

I. PRZEGLĄD SYTUACJI STRATEGICZNEJ – ASPEKTY GLOBALNE I REGIONALNE

2008 – to będzie ważny rok w historii najnowszej świata. Przez wielu już dziś uważany za rok przełomu lub moment zwrotny w rozwoju życia międzynarodowego po zimnej wojnie. Z jednej strony był to bez wątpienia czas Nemezis, która surowo ukarała arogancję, pychę, łamanie zasad prawa i zwykłej przyzwoitości. Ukarane zostały w pierwszym rządzie Stany Zjednoczone, ale wraz z nimi cały Zachód. Przejawiło się to nie tylko w głębokim załamaniu finansowym, którego najgłębsze źródło tkwi w nieokiełznanej pazerności międzynarodówki finansistów, a które doprowadziło do głębokiej recesji czy kryzysu gospodarczego rozlewającego się na cały Zachód i, dzięki globalizacji i współzależności, poza jego granice. Dało to o sobie znać także w niepowodzeniach strategicznych Zachodu (USA, NATO), który odczuł efekt *overstretch*, nadmiernych ambicji w rozciąganiu swoich wpływów również w tej dziedzinie. Ilustracją tych niepowodzeń jest pogarszanie się sytuacji w Afganistanie oraz niemoc w obliczu wojny na Kaukazie. Ale uważna Nemezis zwróciła także uwagę na Rosję. Radykalny spadek cen ropy naftowej oraz głębokie skutki załamania finansowego poskromiły ambicje Kremla. Po triumfalistycznych nastrojach po wojnie z Gruzją Rosja dostała lekcję pokory.

Z drugiej strony rok 2008 będzie momentem przełomu w tym sensie, że przyspieszy przechodzenie do „innego świata”, z innym modelem kapitalizmu i globalizacji, ze znacznie słabszym Zachodem, który stracił wiarygodność jako nauczyciel dla reszty świata, z rosnącą „siłą spokoju” Chin, z większą rolą w życiu międzynarodowym krajów grupy BRIC (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny), której skład z pewnością ulegnie rozszerzeniu. Będzie to świat, w którym wzrosnie znaczenie takich czynników jak walka o zasoby, dysproporcje demograficzne czy próby powstrzymania zmian klimatycznych¹. Te przemiany zajmą jeszcze trochę czasu, ale ich nieuchronność po tym, co się stało w 2008 r., jest bardziej namacalna. Ukrytym symbolem przyczyn i kierunku tych przemian jest zwycięstwo w wyborach prezydenckich w USA w listopadzie 2008 r. czarnoskórego kandydata, Baracka Obamy.

¹ Por. *Global Trends 2025: A Transformed World*, National Intelligence Council, Waszyngton, listopad 2008.

2008 – ROK NEMEZIS

Rok temu pisaliśmy w „Roczniku” o zarysowującym się kryzysie finansowym w USA, który może nieść za sobą poważne, globalne konsekwencje polityczne². Jednak na początku 2008 r. żaden jasnowidz nie był w stanie przewidzieć rozległości i skali tego kryzysu oraz jego druzgocącego wpływu na gospodarki i pozycję państw zachodnich oraz Zachodu jako geopolitycznej całości w ramach porządku międzynarodowego. Globalna turbulencja, której jesteśmy świadkami od lata 2008 r., nie ograniczyła się jednak do wymiaru finansowo-gospodarczego. Dla Zachodu oznacza ona również kres jego rozszerzania się jako modelu rozwojowego i dominującej pozycji strategicznej na świecie. W tym sensie rok 2008 będzie zapewne uznany jeśli nie za punkt zwrotny, to przynajmniej za ważną cezurę w historii najnowszej, zwłaszcza dla międzynarodowej roli Zachodu. Złożyły się na to dwa czynniki: po pierwsze, pęknięcie spekulacyjnej megabańki wczesną jesienią 2008 r. oraz, po drugie, krótka wojna na Kaukazie w sierpniu 2008 r.

Przyczyny...

Finansowe trzęsienie ziemi, które nastąpiło jesienią ubiegłego roku, było poprzedzone tektonicznymi drgnięciami, na które rządy, instytucje i osoby odpowiedzialne za system bankowo-finansowy w krajach zachodnich nie chciały zwracać uwagi, jak gdyby nie wierzyły, że były one zapowiedzią takiego załamania. Chodzi oczywiście nie tylko o krach giełdy internetowej NASDAQ w 2000 r., późniejszą aferę Enronu i kilka podobnych, które ukazały groźbę wynikającą ze zjawiska kreatywnej księgowości w wielkich korporacjach USA, ale przede wszystkim o gwałtownie nasilający się od lata 2007 r. kryzys na rynkach hipotecznych w USA. Wiosną 2008 r. zaczęto dostrzegać gromadzące się chmury, ale nikt jeszcze nie wieszczył katastrofy³. Jak się okazało, miał to być tylko „niewinny” wstęp do trzęsienia ziemi (inni mówią o finansowym tsunami), które nastąpiło jesienią 2008 r. Gwałtowne załamanie na rynkach finansowych (*meltdown*) było starannie „przygotowywane” przez splot działających od początku tej dekady czynników. Należała do nich bezprecedensowo niska przez długi okres stopa procentowa utrzymywana z żelazną konsekwencją przez Fed (Urząd Rezerwy Federalnej – bank centralny USA) i jego wieloletniego prezesa, uchodzącego za finansowego guru wszech czasów Alana Greenspana. W praktyce oznaczało to nadzwyczajną łatwość udzielania kredytów przez komercyjne banki prywatne. Będąca tego efektem równie bezprecedensowa płynność kapitałowa sprzyjała wielkiemu popytowi na nieruchomości (zwłaszcza domy-mieszkania-rezydencje), popytowi na towary i usługi oraz na akcje na giełdach USA, których indeks rósł w ostatnich latach z równie bezprecedensową szybkością. Towarzyszył temu długotrwały wzrost gospodarczy, utrzymujący się m.in. dzięki temu, że płace pracownicze były utrzymywane na niskim poziomie. Było to

² Por. np. „Rocznik Strategiczny 2007/08”, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2008, s. 48.

³ K. Pączkowski, *Z Ameryki wieje groźba. Giełdy bliskie paniki*, „Dziennik” (WSJ) z 18 marca 2008 r.; L. Baj, T. Prusek, *Ameryka zgrzeszyła*, „Gazeta Wyborcza” (dalej: „GW”) z 10 kwietnia 2008 r.

możliwe w dużej mierze za sprawą globalizacji, która pozwalała przenosić produkcję do krajów i regionów o niskiej cenie siły roboczej. Zapewniało to niskie koszty produkcji i trzymanie w ryzach presji na płace w USA. Ta trwająca przez dłuższy czas sytuacja kreowała atmosferę pewności i optymizmu co do dalszego wzrostu gospodarczego, a co ważniejsze, wartości nieruchomości oraz przedsiębiorstw na giełdzie. Wszystko to działo się – jak sądzono – w warunkach ogólnej równowagi makroekonomicznej. Rynki finansowe zaczęły wchodzić w samonakręcający się mechanizm. Kredyty stawały się coraz łatwiejsze. Rodziny i całe sektory życia publicznego zaczęły żyć ponad stan, to znaczy ponad rzeczywiście posiadane zasoby majątkowo-finansowe. Kredyty były zaciągane pod przyszłe zyski, pewne jak dotychczasowy wzrost. Najbogatsi płacili coraz niższe podatki, bo tak chciała reprezentująca ich interesy administracja G.W. Busha. Od 2001 r. Ameryka prowadziła wojnę w Afganistanie, a od 2003 w Iraku. Każda z tych wojen kosztowała rocznie około 70 mld USD. Skarb państwa (USA) nie posiadał wystarczających przychodów na pokrycie rosnących wydatków, czyli deficytu budżetowego, a zatem zmuszony był emitować coraz więcej różnego rodzaju obligacji i papierów wartościowych. Ich nabywcą były przede wszystkim Chiny oraz kapitał i państwowe fundusze inwestycyjne krajów eksporterów ropy naftowej. Światowy rozwój gospodarczy sprawiał, że ceny ropy rosły niebotycznie – latem 2008 r. osiągnęły poziom około 150 USD za baryłkę – i miały nadal rosnąć. Potężne zakupy obligacji rządowych USA przez Chiny, Arabię Saudyjską i inne kraje Zatoki zapewniały poczucie równowagi finansowej Ameryki, która pławiła się w pieniądzu. Tę sytuację zaczynają od pewnego czasu, właściwie już od końca lat 90., wykorzystywać banki komercyjne, fundusze inwestycyjne oraz giełdy, które tworzą tak zwane instrumenty pochodne, czyli oferty bogacenia się poprzez kupowanie – ogólnie rzecz biorąc – papierów wartościowych o nieczytelnej zawartości, zwanych niekiedy „strukturyzowanymi”, czyli stanowiącymi mieszkankę lepszych i gorszych, mniej i bardziej ryzykownych środków mających przynieść zysk. Owe banki i fundusze zatrudniały całe armie finansowych sztukmistrzów (jak się okazało po czasie – głównie fizyków), którzy zajmowali się konstruowaniem tych ryzykownych instrumentów (derywatów), ich opakowań oraz algorytmów, mających przynajmniej teoretycznie minimalizować ryzyko związane z operowaniem na rozrastających się rynkach finansowych nowymi tajemniczymi instrumentami pochodnymi, głównie derywatami⁴. Równoległe, równie aktywnie (w języku finansów „agresywnie”) banki i fundusze udzielały kredytów na zakup nieruchomości, które miały drożeć bez końca. Kredyt był tani i nie wymagał zabezpieczenia. Mógł go dostać niemal każdy, a właściwie „wciskano” go niemal każdemu⁵. W tym procesie wszystko stawało się bezprecedensowe. Tak też było ze skalą kredytów hipotecznych, które zabezpieczać miał zakup nieruchomości. Obsługą tego nadzwyczajnego boomu zajmowały się

⁴ P. Cieśliński, *Wszystkiemu winni fizycy?!*, „GW” z 1 października 2008 r. (autor cytuje Warrena Bufeta, jednego z najwytrawniejszych graczy giełdowych na świecie, który derywaty określał „finansową bronią masowej zagłady”).

⁵ Tę kategorię kredytobiorców „z łapanki” nazywano w skrócie NINJA – *No Income, No Job and No Assets* – bez dochodów, pracy i oszczędności.

rynki finansowe, które od początku lat 90. wymknęły się kontroli rządowej za sprawą doktryny neoliberalnej znajdującej swój wyraz w tak zwanym konsensusie waszyngtońskim. Chodziło oczywiście o radosną deregulację rynku produkcji, usług i obrotów kapitałowych w skali globalnej (swoboda inwestycji, swoboda przepływu kapitału, niskie normy zabezpieczające przed ryzykiem negatywnych następstw). W świetle tej doktryny państwa i rządy stawały się anachronizmem, podobnie jak suwerenność czy granice. Neoliberalowie głosili prymat ekonomii i pieniądza nad państwem i społeczeństwem. Państwo zaczęło być odsyłane przez heroldów postępu (swoistego marksizmu *à rebours*) do lamusa historii. Brak odpowiedniego nadzoru ze strony instytucji rządowych i równoważących mechanizmów kontrolnych w łonie samych rynków finansowych był czynnikiem ich rozwoju w kierunku już nie tyle, a nawet w coraz mniejszym stopniu obsługi działalności gospodarczej, ile w kierunku ich rozwoju dla samych siebie. Kreowane przez nie coraz to nowe instrumenty finansowe, kredyty wysokiego ryzyka (dla kredytobiorców niskiej wiarygodności), zwłaszcza na rynku hipotecznym, odrywały ceny akcji na giełdzie i tych instrumentów od wartości tego, do czego powinny się odnosić, to znaczy realnej ceny produkcji czy własności. Uczciwa, ciężka praca traciła sens, ponieważ prawdziwy zysk miała dawać giełda i obrót niezliczoną ilością instrumentów wysokiego ryzyka. Niskie podatki dla najbogatszych nie przekładały się na aktywność produkcyjną i tworzenie godziwie opłacanych miejsc pracy, lecz na nadmuchiwanie spekulacyjnej megabańki. W tej coraz bardziej mętnej wodzie świata finansów uwalniała się chciwość i pazerność rekinów finansowych, mistrzów spekulacji giełdowych oraz specjalistów od wywoływania różnic kursów walutowych po to, aby z tego grania „pod” jakąś walutę lub przeciwko niej, „pod” jakiś gigantyczny fundusz inwestycyjny, albo przeciwko niemu, zgarniać do własnej kieszeni miliardowe sumy. Przestały obowiązywać jakiegokolwiek zasady. Roger Cohen pisał o *greed-based financial disaster*, a Maureen Dowd o „pazernej finansowej arystokracji, która korzystając z opieki prezydenta Busha, obrabowała zwykłych ludzi z oszczędności i wykołoiła wolnorynkowy kapitalizm”; o kierowaniu się zasadą „po nas choćby potop”. Król finansowych żarłaczy, który stał się ikoną pazerności, Bernard Madoff, potrafił zdefraudować około 50 mld USD (w dużej części lokaty w jego funduszu pochodziły od bogatych przyjaciół). W opinii Josepha Stiglitz, znanego noblisty w dziedzinie ekonomii, Ameryka stawała się „oszukańczym kasynem”, w którym finansowi sztukmistrze mieli nadzieję się urządzić na resztę życia, zanim spekulacyjny megabąbel pęknie. Rząd USA zachowywał się w tej sytuacji jak królik hipnotyzowany na pustyni przez węża. Dewizą instytucji odpowiedzialnych za zdrowie finansów (odpowiedni nadzór i regulację) było hasło Busha wobec pogarszającej się sytuacji w Iraku, czyli *stay in course* (niczego nie zmieniać). Fed przestał kontrolować ogromniejącą górę wyrafinowanych, „strukturyzowanych i syntetyzowanych” instrumentów finansowych. Ta góra nie była jednak z litego granitu; od wewnątrz okazała się raczej wielkim usypiskiem śmieci. W ten sposób rynek finansowy Stanów Zjednoczonych stawał się w praktyce najwyższą na świecie piramidą finansową. Jak wiadomo, w takim przypadku wystarczy, że budowla pęknie w jednym miejscu, i cały ten misternie budowany przez lata gmach wali się z łoskotem, przy-

walając wszystkich – hochsztaplerów-budowniczych, mieszkańców i przypadkowych przechodniów.

Finansowa potęga i pozycja Ameryki, siła jej przykładu i coraz częściej presji wywieranej na innych, aby przejmowali amerykańskie wzorce rozwojowe, wszechobecność dolara i amerykańskich korporacji transnarodowych sprawiały, że przedstawione powyżej praktyki upowszechniały się na świecie. Oczywiście, przede wszystkim w krajach zachodnich. Polegało to nie tylko na upowszechnianiu się wzorców, lecz także na normalnym uzależnieniu gospodarki i finansów znacznych połaci świata od gospodarki i finansów USA ze względu na jej wielkość i umiędzynarodowienie. Wyhodowany w Ameryce zarazek rozprzestrzenił się zatem przez perswazyjną siłę przykładu i „przez kontakt”. Kto był mniej uzależniony od kapitału USA i wzorców jego pomnażania, ten miał szansę mniej ucierpieć, ale nikt nie mógł ująć cało z załamania się tej piramidy finansowej, która zaczęła się spektakularnie zapadać we wrześniu 2008 r., gdy zaczęto ogłaszać bankructwa tak wielkich i stabilnych instytucji finansowych jak Lehman Brothers czy wspieranych przez rząd USA gigantów rynku hipotecznego Fannie Mae i Freddie Mac oraz gdy doszło do pierwszych nokautujących spadków na Wall Street. Niektórzy (Roger Altman, Martin Wolf) pisali, że winę ponosili Chińczycy, których merkantylizm (oraz wynikające zeń gigantyczne nadwyżki w bilansie płatniczym lokowane w Ameryce) sztucznie podtrzymywał iluzję ortodoksyjnego liberalizmu *made in USA*. Laureat ekonomicznego Nobla w 2008 r., systematyczny krytyk polityki finansowej Greenspana i administracji G.W. Busha, Paul Krugman, o przyczynach mówił krótko: gigantyczne zadłużenie USA, powszechna deregulacja, niskie podatki dla bogaczy⁶.

Przebieg...

Porównania do Wielkiego Kryzysu z początku lat 30. były najczęściej stosowane przez komentatorów tego, co stało się w Ameryce i zaczęło rozprzestrzeniać w skali globalnej. Chodzi o wielkość spadków na giełdach, formalne bankructwa i faktyczną niewypłacalność wielu instytucji finansowych, kryzys zaufania w relacjach międzybankowych i drastyczne ograniczenie skali kredytów udzielanych przez banki właśnie ze względu na brak płynności i zaufania. Stąd krótka droga wiodła do spadku aktywności gospodarczej, zamykania zakładów, ograniczania zatrudnienia na wielką skalę, czyli recesji lub wprost kryzysu gospodarczego. W największych gospodarkach świata zachodniego zaczął się spadek PKB. Sytuacja stawała się gorsza niż wszystkie wcześniejsze ostrożne czy wręcz czarne prognozy i scenariusze formułowane przez renomowane instytucje finansowe, np. MFW. Skalę kryzysu po-

⁶ J. Stiglitz, *Oszukańcze kasyno gry Ameryka*, „GW” z 27–28 września 2008 r.; M. Kuźmicz, *Kryzys wokół kryzysu*, ibidem; P. Rochowicz, M. Tarczyński, *Nokaut na Wall Street*, „Dziennik” (dalej: „Dz”) z 30 września 2008 r.; S. Labaton, *Global shares fall after deeper Wall St. losses*, „International Herald Tribune” („IHT”) z 16 września 2008 r.; W. Orłowski, *Stan świata, czyli dlaczego to, co się świetnie dotąd rozwijało, raptem padło*, „GW” z 6 października 2008 r.; P. Kennedy, *The unintended consequences*, „IHT” z 7 października 2008 r.; M. Dowd, *After W., le deluge*, „IHT” z 20 października 2008 r.; K. Scannel, S. Reddy, *Alan Greenspan przyznaje się do błędów*, „Dz” (dodatek WSJ) z 25–26 października 2008 r.; R.C. Altman, *The great crash, 2008*, „Foreign Affairs”, styczeń–luty 2008; H. James, *The making of a mess*, ibidem.

kazało oficjalne ogłoszenie bankructwa przez Islandię, dotąd uchodzącą za gospodarcze i finansowe eldorado, i zjawisko na podobną skalę w Irlandii (europejskiego „tygrysa”), która jednak nie zdecydowała się na ogłoszenie bankructwa. Działania podejmowane przez Stany Zjednoczone, a za nimi przez inne rządy zachodnie w odpowiedzi na tę sytuację były dość chaotyczne i sprowadzały się początkowo do leczenia skutków, a nie usuwania przyczyn kryzysu. Najogólniej rzecz biorąc, chodziło o wpompowanie do systemu finansowego w różnych formach gigantycznych sum pieniędzy publicznych, czyli pieniędzy podatnika. Bardziej konkretnie polegało to na: wykupywaniu toksycznych aktywów (instrumentów wysokiego ryzyka, *subprime*, które straciły wszelką wartość), potężnym dokapitalizowywaniu banków, aby utrzymywały zdolność do udzielania kredytów, czy wreszcie przejmowaniu (nacionalizacji) upadłych *de facto* instytucji finansowych w rodzaju Freddie Mac czy wielkich banków (jak zrobił to rząd brytyjski). Głośny plan Paulsona, sekretarza skarbu USA, polegał na natychmiastowym transferze do sektora finansowego niewyobrażalnej kwoty 700 mld USD. Administracja Baracka Obamy postanowiła „dorzucić” do tej sumy niemal bilion USD, bez którego gospodarkę USA czeka katastrofa. Wkrótce później trzeba było tę sumę podwoić! W Europie skala interwencji była nie mniejsza, a w ujęciu względnym w niektórych przypadkach nawet większa. Systemy finansowe, w znakomitej większości komercyjne i znajdujące się w rękach prywatnych, trafiły pod rządową kroplówkę, bez której nie byłyby w stanie przetrwać. Pojawił się więc interwencjonizm rządowy na niespotykaną wcześniej skalę. Oficjalnie ogłoszono rozstanie z ortodoksyjnym neoliberalizmem, który został uznany za winowajcę, i rozpoczął się triumfalny powrót do Keynesa. Nie było to oczywiście takie jednoznaczne. Dla jednych koniec leseferyzmu nie podlegał dyskusji, inni obawiali się, że powrót interwencjonizmu jest obciążony ryzykiem znanym z przeszłości, to znaczy taką ingerencją państwa w gospodarkę, która będzie ograniczać wzrost gospodarczy. W tej fazie kryzysu i prób wychodzenia z niego obrońcy neoliberalizmu (do końca była nim administracja G.W. Busha) nie mieli dobrych argumentów, ponieważ z każdym miesiącem zasięg kryzysu się powiększał, a widoki na jego przełamanie oddalały.

Już sam plan Paulsona Joseph Stiglitz określał jako przykład gigantycznego „finansowego kuglarstwa, które do perfekcji opanowała Wall Street. Zawsze zarabiała ona na krojeniu, miksowaniu i przepakowywaniu ryzyka”. „Frajerem”, którego zmuszono, aby kupił toksyczne kredyty hipoteczne i inne złe aktywa, stał się podatek. Pieniądze ponownie miały popłynąć do kuglarzy z Wall Street. Zdaniem Stiglitz, administracja Busha, zamiast zmieniać przepisy, „znowu próbuje przyłożyć nam pistolet do głowy, krzycząc: «Pieniądze albo życie». Już parę razy daliśmy się nabrać na tę taktykę” (np. przy okazji wojny z Irakiem). Od administracji Busha niczego poważnego nie oczekiwano. Nie była ona też wiarygodnym partnerem dla innych państw w programie współpracy na rzecz zwalczania kryzysu. Owszem, trzeba się było z Bushem i jego ludźmi spotykać, ale tylko dlatego, że jeszcze stali na czele najpotężniejszego państwa świata. Tym razem Ameryka, wywoławszy globalny kryzys, nie była w stanie zapewnić przywództwa w jego zwalczaniu. To raczej reszta świata była zmuszona pomagać Ameryce. Ten sam Stiglitz wyrażał tylko

nadzieję, że ci „szemrani lobbyści, marni ekonomiści i prawicowi ideologowie” nie wyrządzą do końca ich panowania większych szkód. Eksperci i wybitni praktycy życia finansowego i gospodarczego mieli również nadzieję, że ten największy od 70 lat kryzys przywróci „właściwe znaczenie klasycznym formom kapitalizmu, zdeformowanym – jak twierdzi Jan Krzysztof Bielecki – w ostatnich latach przez globalizację. Goniąc za zyskiem, generowanym przez instrumenty mające coraz mniej wspólnego z realną gospodarką, świat zatracił umiar, zapomniano o takich zasadach jak równowaga, właściwy bilans czy mocna podstawa kapitałowa”. Zdaniem Benjamina Barbera nastąpi odejście od zasady, która rządziła gospodarką zachodnią w ostatnich dziesięcioleciach: „zero państwa, tylko rynek”. Kapitalizm bez demokratycznego nadzoru zadziałał na własną zgubę. Na własną zgubę działali też sami obywatele, ochoczo przekształcający się w radosnych konsumentów. **Kapitalizm konsumpcyjny** miał też konsekwencje moralne, pchał bowiem ludzi do kupowania za pieniądze, których nie mieli, pchał ich do bycia dziećmi, które żądają zaspokajania wszelkich zachcianek, których szczęście i satysfakcja mierzone były sumą pieniędzy wydanych na dobra, jakie nie były im nawet potrzebne. Zbigniew Brzeziński już na początku lat 90. nazwał tę sytuację „**permissywną kornukopią**” (przyzwalającym rogiem obfitości). Benjamin Barber wiązał z kryzysem nadzieję na pojawienie się krytycznej refleksji nad stanem zachodniej cywilizacji. Wprawdzie, nauczona lekcją Wielkiego Kryzysu, rządy większości państw zgadzały się co do potrzeby zwiększonej współpracy międzynarodowej, ale wobec różnorodności recept jej zakres był początkowo ograniczony. Przywódcy G-20 zebrani w listopadzie 2008 r. uzgodnili, że spotkają się w kwietniu 2009 r. w Londynie, dopiero po starannym przeanalizowaniu tego, co i dlaczego się stało. Nawet doroczne spotkanie w Davos w końcu stycznia 2009 r. nie wniosło większej klarowności do obrazu światowych finansów i gospodarki ani zgody co do tego, jak należy postępować⁷.

Skutki...

Tak głębokie załamanie finansowe i kryzys gospodarczy będą miały, zgodnym zdaniem ekspertów i komentatorów, rozległe implikacje geopolityczne. Dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że pierwszą konsekwencją tej turbulencji będzie wyraźne

⁷ M. Tarczyński, B. Dowgielski, *Świat ratuje Amerykę*, „Dz” z 19 września 2008 r.; M. Bosacki, *Stany Kryzysowe*, „GW” z 26 września 2008 r.; J.E. Stiglitz, *Wątpliwe lekarstwo na kryzys*, „Dz” („Europa”) z 4–5 października 2008 r.; J.K. Bielecki, *Takiego kryzysu za naszego życia nie było* (wywiad), „Dz” (WSJ) z 13 października 2008 r.; P. Krugman, *A leadership vacuum*, „IHT” z 3 października 2008 r.; W. Gadomski, *Świat pod rządową kroplówką*, „GW” z 14 października 2008 r.; E. Pfanner, *Iceland is all but officially bankrupt*, „IHT” z 9 października 2008 r.; D. Leonhardt, *Lesson from crisis: When trust vanishes, begin worrying*, „IHT” z 1 października 2008 r.; F.G. Rohatyn, A. Tanger, *The imperative of collaboration*, „IHT” z 24 października 2008 r.; B. Barber, *Skończył się festiwal konsumpcji* (rozmowa A. Masłoń), „Dz” z 27 października 2008 r.; idem, *Ekonomiczne Camp David*, „Dz” z 20 października 2008 r.; J. Bielecki, *Głos USA coraz słabszy*, „Dz” z 17 listopada 2008 r.; M. Tarczyński, *Gigantyczna pomoc dla USA. Fed wpompuje miliardy w finanse*, „Dz” (WSJ) z 26 listopada 2008 r.; W. Gadomski, *Jak trwoga, to do Keynesa*, „GW” z 6–7 grudnia 2008 r.; A. Lubowski, *O cnotach, grzesznikach i Keynesie*, „GW” z 20–21 grudnia 2008 r.; P. Krugman, *Jak powstrzymać kryzys. Tylko interwencja państw może uratować gospodarkę światową*, „Dz” („Europa”) z 6–7 grudnia 2008 r.

osłabienie pozycji Zachodu, w tym Stanów Zjednoczonych. Kryzys z jesieni 2008 r. będzie zatem wzmacniać zarysowujące się wcześniej trendy rozwojowe, które polegały na wzroście pozycji innych państw i regionów, zwłaszcza Azji – Chin i Indii. Ograniczenie roli Zachodu będzie po pierwsze rezultatem osłabienia jego bezwzględного potencjału oraz utratą jego wiarygodności jako przykładowego dotąd dla reszty świata wzorca rozwojowego. Zachód nie tylko dominował w świecie, lecz także przymuszał innych na różne sposoby do akceptacji jego modelu politycznego, ekonomicznego i społecznego. Teraz już nie będzie tego mógł robić, dlatego, że jak zaczęli zauważać eksperci i politycy spoza Zachodu, Zachód nie praktykuje tego, co sam dotąd głosił. Jak ujął to jeden z chińskich polityków: „nauczyciele mają pewne problemy”. Kolejną konsekwencją kryzysu, która ma implikacje geopolityczne, jest fakt, że Chiny zostały w stosunkowo małym stopniu nim dotknięte. Zachowały one przede wszystkim potężne rezerwy walutowe, które mogą angażować w aktywność międzynarodową. Mogą stabilizować inne, zwłaszcza słabiej rozwinięte kraje, mogą też dokonywać za granicą dużych inwestycji w produkcję, szczególnie w poszukiwaniu i wydobycie surowców. Będą zatem w coraz większym stopniu rozszerzać obecność międzynarodową – przede wszystkim w Azji i w Afryce. Chiny wydawały się głównym beneficjentem tego, co się stało w finansach i gospodarce światowej jesienią 2008 r. O ile wzrost potęgi Chin miał się przekładać na wzrost ich obecności międzynarodowej, o tyle w przypadku Indii czy Brazylii (które wspólnie z Rosją miały tworzyć grupę wschodzących potęg – BRIC) uważano, że ich problemy wewnętrzne będą skutecznym hamulcem ekspansji międzynarodowej. Wzrost potencjału gospodarczego i finansowego Chin będzie nieuchronnie znajdować wyraz we wzroście potencjału militarnego, w tym strategicznej *power projection*. Niektórzy, np. Thérèse Delpech, straszili wręcz nieuchronnością wojny z Chinami, a nawet perspektywą wojny światowej wywołanej (np. z powodu Tajwanu) przez Pekin. Jej zdaniem (i nie tylko jej) już należało rozwinąć strategię powstrzymywania Chin, zanim będzie za późno... Zdaniem innych wojny i tak będą nieuniknione, bez względu na potęgę i rolę Chin. Będą to wojny powodowane dążeniem do zapewnienia sobie dostępu do surowców, wody, czy ze względu na problemy ekonomiczne i społeczne, takie jak nędza lub głód⁸. Jak trafnie zauważa Kishore Mahbubani, znaczenie Azji rośnie nie dlatego, że rozwija się ona szybciej niż Zachód dzięki zaproponowaniu własnego, lepszego wzorca rozwojowego. Jego zdaniem jest tak dlatego, że Azjaci nauczyli się sprawnie posługiwać, także poprzez dostosowanie do własnej specyfiki kulturowej, modelem zachodnim, który polega na połączeniu wolnego rynku, rządów prawa, elementów demokracji, postępu technologicznego i masowej oświaty⁹.

Prognozowany układ sił i kształt porządku międzynarodowego, jaki miałyby się wyłonić w wyniku kryzysu gospodarczego Zachodu, zależy w znacznym stopniu od tego, jaką pozycję uda się zachować Stanom Zjednoczonym. Zasadniczo panowa-

⁸ R.C. Altman, *The great cash*, op. cit.; N.D. Schwartz, *Europe and Asia see U.S. as no longer practicing what it preaches*, „IHT” z 17 września 2008 r.; J. Gray, *Idą wojny, idzie głód*, „GW” z 26–27 kwietnia 2008 r.; Th. Delpech, *Wielka wojna z Chinami*, „Dz” („Europa”) z 13–14 grudnia 2008 r.

⁹ K. Mahbubani, *Azjatycka ekspansja*, „Dz” („Europa”) z 28 kwietnia 2008 r.

ła zgoda co do tego, że na krótką metę **po hybris przyszła Nemezis**, pycha musiała zostać ukarana. Wymierzająca karę za arogancję i naruszanie naturalnych zasad sprawiedliwego ładu Nemezis tym razem ukarała zaślepionych w swej pysze i zadufaniu neokonserwatystów i neoliberalistów. Jak pisał Niall Ferguson, pierwsi chcieli upowszechnić demokrację na bombach zrzuconych z samolotów, dla drugich poza konsensusem waszyngtońskim była tylko nędza. Nie tylko jego zdaniem „ten kryzys jest dla gospodarki takim samym śmiertelnym ciosem, jak wojna w Iraku dla polityki zagranicznej”. Nieodpowiedzialność Busha–Rumsfelda–Cheneya w wojnie z Irakiem miała swojego odpowiednika w praktykach Fed i Wall Street, co najbardziej zwięźle ujął Roger Cohen: „**ekwiwalentem Shock and Awe (szok i przerażenie) w operacji USA przeciwko Irakowi było Sub and Prime w finansach USA**”. Długotrwałe ignorowanie przez niekompetentną administrację USA oznak zbliżającego się załamania w interesie najbardziej chciwych, pragnących jak najwięcej zarabiać do końca w tym nieuczciwym systemie, który stworzyli, musi uderzyć w podstawy amerykańskiego przywództwa – pisał wybitny historyk gospodarczy David Landes. Jednocześnie, jeśli chodzi o bardziej długofalową perspektywę pozycji USA, opinie były podzielone, i to pomiędzy cieszącymi się autorytetem znawcami Ameryki i stosunków międzynarodowych. Tak uznani eksperci i myśliciele, jak John Gray, Fareed Zakaria czy Parag Khanna, uważali, że to, co się stało, oznacza kres amerykańskiej dominacji, nawet jeśli Stany Zjednoczone będą długo jeszcze odgrywać ważną czy nawet główną rolę w świecie. Wojna w Iraku i katastrofa na Wall Street to koniec amerykańskiej dominacji lub, jak kto woli, *Pax Americana*. Choćby tylko dlatego, że inne mocarstwa nie będą już Ameryce posłuszne. Osłabiona Ameryka nie będzie mogła udźwignąć swych zobowiązań militarnych (syndrom imperialnego *overstretch*). David Leonhardt napisał wprost: „Rok 2008 zostanie uznany jako pierwszy rok nieamerykańskiego wieku” (*first year of non-American century*). Jednak zarówno Ferguson i Landes, jak i przede wszystkim dotychczasowi piewcy amerykańskiej hegemonii, Edward Luttwak czy Anne-Marie Slaughter (ale również Charles Grant), uważają, że Ameryka dzięki swym „genetycznym”, protestanckim cnotom oraz nieustannie odradzającej się vitalności odbuduje pozycję światowego przywódcy. Interesująca była szczególnie opinia Slaughter, która wskazuje na wewnętrzną, zwłaszcza demograficzną heterogeniczność Ameryki, jej powiązania z resztą świata (*connectivity*) oraz strategiczne i gospodarcze w nim zakorzenienie pozwalające czerpać jej siłę ze światowych zasobów (od surowców po pracowitych i przedsiębiorczych imigrantów), pozwoli na długo zachować jej dotychczasową pozycję. Anglosaski kapitalizm ma nadal przed sobą przyszłość. W jakiejś mierze, zdaniem Luttwaka, może to dotyczyć całego Zachodu. Co się jednak tyczy całościowego układu sił, to przeważała opinia, że wchodzimy w okres wielobiegunowości opartej na trzech filarach: Ameryka, Europa (UE) i Chiny – nowa „wielka trójka”, a każdy z nich ma swoje atuty. Jednak za najważniejszą dla stabilności przyszłego porządku międzynarodowego uznaje się oś USA–Chiny. Już w czasie kryzysu jesienią 2008 r. pojawił się termin Chimeryka pokazujący współzależność gospodarczą pomiędzy tymi dwoma mocarstwami, przy czym to właśnie „komunistycznym” Chinom najbar-

dziej zależało na tym, aby nie doszło do upadku skrajnie kapitalistycznych Stanów Zjednoczonych. Przyspieszone zostało przesuwanie się punktu ciężkości w sprawach międzynarodowych z Atlantyku w kierunku Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego. Pojawiła się wprawdzie idea świata „niebiegunowego” (*non-polar world*), której autorem był Richard Haass, ale jeszcze nie było wiadomo, co by to miało praktycznie oznaczać. Pozytywnym aspektem było natomiast to, że w tym nadchodzącym porządku międzynarodowym nie widziano miejsca dla nowych imperiów. Dla nikogo też nie ulegało wątpliwości, że w ramach *global governance* miejsce G-7/8 będzie zajmować G-20, jako bardziej reprezentatywna dla złożonego porządku międzynarodowego¹⁰.

Znaczenie 2008 r. jako momentu zwrotnego w ewolucji pozimnowojennego porządku międzynarodowego polega na tym, że **nastąpił kres strategicznego i gospodarczego rozszerzania się Zachodu w globalnym porządku międzynarodowym** (R. Kuźniar). Po zakończeniu zimnej wojny Zachód niepowstrzymanie się rozszerzał, zarówno w sensie modelu gospodarczo-politycznego, jak i wpływów strategicznych (globalizacja NATO). Wymiar gospodarczy tego procesu został naskicowany powyżej. W wymiarze strategicznym (szerzej w dalszej części tego rozdziału) owo dojście Zachodu „do ściany” przejawiało się po pierwsze, w niemożności udzielenia przez USA i NATO jakiegokolwiek pomocy Gruzji w sprowokowanym przez nią konflikcie z Rosją (sierpień 2008); przypomnijmy, że Gruzja była od pewnego czasu *de facto* sojusznikiem Ameryki. Po drugie, w niemożności zakończenia wojny w Afganistanie. Rok 2008 przyniósł największe straty wśród ludności cywilnej i żołnierzy sił interwenujących (NATO i USA) w tym kraju¹¹.

USA OBAMY: WYZWANIA DOMOWE I GLOBALNE

„Zawsze wierzyłem, że rząd w Ameryce był unikatowym systemem politycznym – wymyślonym przez geniuszy po to, żeby mógł być kierowany także przez idiotów. Byłem w błędzie. **Żaden system nie jest wystarczająco inteligentny, aby przetrwać ten stopień lekkomyślności i niekompetencji, który wykazują ludzie dzisiaj zań odpowiedzialni**”, napisał Thomas Friedman, największy piewca wielkości Ameryki, początkowo zwolennik wojny z Irakiem, komentując postawę administracji Busha wobec kryzysu z jesieni 2008. Rządy „W” (czytaj „dablu” –

¹⁰ H.A. Kissinger, *The debate we need to have*, „IHT” z 7 kwietnia 2008 r.; P. Khanna, *Pożegnanie z hegemonią*, „Dz” („Europa”) z 17 maja 2008 r.; J. Schell, *Koniec wieku imperiów*, „GW” z 7–8 czerwca 2008 r.; H. Münkler, *Polityczny układ sił*, „Dz” („Europa”) z 14 czerwca 2008 r.; F. Zakaria, *Pax Americana się skończył* (rozmowa A. Masłoń), „Dz” z 19–20 lipca 2008 r.; N. Ferguson, *Amerykańska nemezis*, „Dz” („Europa”) z 27–28 września 2008 r.; M. Walzer, *Neoliberalizm odchodzi do lamusa*, ibidem; D. Landes, *Bush oblał z kryzysu*, ibidem; E. Luttwak, *Ameryka i tak będzie najlepsza*, „GW” z 27–28 września 2008 r.; R. Cohen, *Nixon, Bush, Palin*, „IHT” z 1 października 2008 r.; J. Gray, *Koniec ery amerykańskiej dominacji*, „Dz” z 2 października 2008 r.; Ch. Grant, *Nie stawiamy krzyżyka na Ameryce*, ibidem; D. Leonhardt, *A power that may stay not so super*, „IHT” z 12 października 2008 r.; E. Luttwak, *Błąd przesadnego pesymizmu*, „Dz” („Europa”) z 13–14 grudnia 2008 r.; A.-M. Slaughter, *America's edge*, „Foreign Affairs”, styczeń–luty 2009.

¹¹ Szerzej R. Kuźniar, *Polska w czasie światowej turbulencji*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, styczeń–luty 2009.

jak w skrócie pisali o nim często amerykańscy komentatorzy), samego prezydenta i jego nihilistycznej (władza dla samej władzy) ekipy były dla Ameryki katastrofą; w planie politycznym, strategicznym, gospodarczym i moralnym, jakąś niewytłumaczalną katastrofą, zważywszy na wielkość kraju, którym przyszło im rządzić. Wprawdzie w wyborach na pierwszą kadencję nie uzyskał on większości głosów elektoratu (pamiętamy, wybory wygrał dopiero w sędzie), ale na drugą kadencję został wybrany przez większość, i to pomimo źle prowadzonej wojny w Afganistanie i haniebnej napaści na Irak. Kiedy po ośmiu latach oddawał władzę, znaczna większość Amerykanów uważała go za najgorszego prezydenta ostatniego półwiecza. Ten okres można byłoby spokojnie rozciągnąć na kolejne pół wieku, a może nawet więcej. Oczywiście, jego obrońcy, a nawet bezstronni komentatorzy, doszukiwali się jakichś pozytywów w bilansie tej prezydentury. Więcej racji należy przyznać jednak jego bezkompromisowemu krytykowi, Zbigniewowi Brzezińskiemu, który zapytany na kilka miesięcy przed końcem kadencji Busha, co dobrego można byłoby powiedzieć o tym prezydencie i jego rządach, odrzekł krótko: „to, że za kilka miesięcy odchodzi”. I to jest najlepsza recenzja rządów „W”. Przez politologów, historyków i publicystów ten przypadek będzie jednak długo i dogłębnie analizowany ze względu na wielkość Ameryki oraz jej miejsce i wpływ na porządek światowy, także pod kątem lekcji, jakie płyną z tego okresu, między innymi po to, aby taki przypadek więcej się nie powtórzył. Sami Amerykanie nie chcą, aby polityka zagraniczna ich kraju była czymś w rodzaju *Blackwater's politics* (owiana złą sławą firma ochroniarska, znana w Iraku ze strzelania „do wszystkiego, co się rusza”)¹², aby w ich polityce wewnętrznej kompromitowano wolność i wolny rynek – dwa symbole Ameryki, aby „amerykańska idea stawała się okrutnym żartem” (R. Cohen za Joyce Carol Oates)¹³.

Zwycięstwo Baracka Obamy, senatora z Illinois, którego nazwisko przed dwoma laty było znane niewielu, a który przystąpił do kampanii pod hasłem „zmiany”, było świadectwem głębokiego sprzeciwu Amerykanów nie tylko wobec polityki republikańców, lecz także wobec tradycyjnego nurtu Partii Demokratycznej, reprezentowanego przecież przez bardzo dobrego kandydata, którym była Hillary Clinton. Amerykanie chcieli zmiany radykalnej, wyrazistej, chcieli zerwania z tym wszystkim, co mogłoby w najmniejszym stopniu przypominać sposób rządzenia Ameryką w ciągu ostatniej dekady. Hillary Clinton, a zwłaszcza John McCain, nie dawała takiej gwarancji. O desperacji Amerykanów świadczył fakt, że wybierając czarnoskó-

¹² Ta formacja, mająca na swoim koncie śmierć niezliczonej liczby Irakijczyków, mogła zostać wycofana stamtąd (rząd w Bagdadzie nalegał na to od dawna) dopiero po odejściu wraz z Bushem wiceprezydenta Cheney'a, przedstawiciela interesów tych firm w USA, które najbardziej były zainteresowane wojną w Iraku.

¹³ Th.L. Friedman, *Rescue the rescue*, „IHT” z 1 października 2008 r.; R. Cohen, *Where stories are possible*, „IHT” z 29 października 2008 r.; A. Liptak, *U.S. prison population dwarfs that of other nations*, „IHT” z 23 kwietnia 2008 r. (wg autora, USA mają 5% światowej populacji i prawie 1/4 więźniów świata); H.D.S. Greenway, *Out with Bush*, „IHT” z 23 grudnia 2008 r.; S. Shane, M. Mazzetti, *U.S. report blames Rumsfeld for detainee abuses*, „IHT” z 12 grudnia 2008 r.; D. Brookes, *Revolt of the nihilists*, „IHT” z 30 września 2008 r.; R. Korzycki, *Bush sprowadził na Republikanów całkowitą klęskę*, „Dz” z 4 listopada 2008 r.

rego, mało znanego i dość liberalnego jak na USA polityka, musieli przełamać wiele uprzedzeń i stereotypów zakorzenionych w tym wcale nie tak otwartym i tolerancyjnym społeczeństwie. Skala nadziei związanych z „czarnoskórym Kennedym”, jak się go czasem nazywa w USA, jest na miarę wyzwań stojących przed Ameryką, ale też miarą obciążenia i ryzyka, które będzie mu towarzyszyć w sprawowaniu jego urzędu. Richard Holbrooke, zastępca sekretarza stanu w administracji Clintona, napisał, że nowy prezydent „odziedziczy na otwarcie swego urzędowania trudniejszy kompleks problemów międzynarodowych niż którykolwiek z jego poprzedników, przynajmniej od czasu II wojny światowej. Jego zadaniem będzie też odbudowa poczucia jedności narodowej i sensu, który daje siłę, po okresie dryfowania, upadku i katastrofalnych błędów”. Najdotkliwszym skutkiem obecnego kryzysu była zdaniem Holbrooke’a utrata reputacji, a zatem zadaniem nowego prezydenta będzie odzyskanie dla Ameryki legitymizacji jej przywództwa¹⁴.

Ogrom wyzwań stojących przed rządem prezydenta Obamy wynika nie tylko z ponurego dziedzictwa po administracji Busha, z głębi pozostawionej przez nią zapędy, lecz także ze zmian w życiu międzynarodowym, w części i nie zawsze w sposób zamierzony wywołanych przez Amerykę Busha. Te **wyzwania mają charakter systemowy i partykularny**, związany z konkretnymi problemami. Do wyzwań wewnętrznych należy oczywiście sanacja systemu finansowo-bankowego oraz wyrowadzenie kraju z kryzysu gospodarczego (który, zdaniem Obamy, jest konsekwencją „chciwości i nieodpowiedzialności”). Są jednak również głębsze wyzwania, które będzie musiała podjąć administracja Obamy. Najogólniej chodzi o **sanację amerykańskiego systemu politycznego i życia publicznego**, które w ostatnich latach dotknęły przejawy degeneracji, nie tylko pod wpływem „brudnej wojny” w Iraku (por. *Sprawa Samos* Zbigniewa Herberta). Chodzi o również o takie zjawiska jak korumpowanie demokracji przez pieniądz, załamywanie się etosu obywatelskiego (upowszechniający się tzw. donkieryzm – *I don't care*), słabnięcie klasy średniej pod wpływem procesów gospodarczych przebiegających według neoliberalnego wzorca globalizacji, starzenie się infrastruktury, zły stan szkolnictwa publicznego, nieumiejętność radzenia sobie przez najbogatszy kraj świata w sytuacjach takich kryzysów jak huragan „Katrina” itd. Naprawa tego stanu rzeczy jest sprawą nie tylko przywrócenia Ameryce witalności, lecz także przywrócenia blasku *American way of life* (*soft power*) jako elementu legitymizacji międzynarodowej pozycji USA. Siła instytucjonalnej inercji, dezintegrująca rola grup interesów, podziały polityczne, religijne i światopoglądowe będą to zadanie utrudniać. Barack Obama jest zmianą (jak sam siebie określił), ale jego skądinąd kompetentna ekipa reprezentuje raczej tradycyjną część demokratycznego establishmentu Ameryki.

W sprawach zagranicznych wyzwaniem systemowym jest **zdefiniowanie nowej koncepcji międzynarodowej roli Ameryki**. Jakie to ma być przywództwo, jeśli prezydent Obama odrzuca, jak sam to określił, skłonność Waszyngtonu do „dyktatu”, jeśli niemożliwe już jest „demokratyczne”, „liberalne” czy też „łagodne imperium”, o którym Ameryka mówiła w czasie pierwszej kadencji „W”? Centralne

¹⁴ R. Holbrooke, *The next president*, „Foreign Affairs”, wrzesień–październik 2008.

miejsce w tej koncepcji zajmie **nowa strategia bezpieczeństwa**. Obama już odrzucił slogany o *global war on terror* i III wojnie światowej, już zakazał tortur. Ważniejsza będzie nowa definicja bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, jej zakres geograficzny (bez granic, globalne czy w jakimś stopniu ograniczone?), instrumenty, środki, problem zasady prymatu strategicznego i zasady uderzeń wyprzedzających. Tutaj zmiany mogą okazać się równie trudne z uwagi na siłę potężnych lobbies w tej dziedzinie. Pamiętajmy, że w tym zakresie Ameryka jest *market-state* (Ph. Bobbitt). Trudno będzie zatrzymać tę wewnętrzną presję do narzucania światu swej strategicznej obecności. Przykładem jest tu program *Missile Defense*. Środowiska technologiczno-finansowe w sferze zbrojeń nie chcą, aby sceptyczny wobec tego projektu Barack Obama porzucił jego globalną część (w tym elementy MD w Polsce i Czechach). Groteskowym tego przejawem jest wyprodukowany przez neokonserwatywną Heritage Foundation filmik pt. *33 minuty*¹⁵, który ma pokazać czyhające na Amerykę zewsząd zagrożenia i konieczność kontynuacji programu MD. Zmiany w koncepcji roli Stanów Zjednoczonych oraz ich strategii bezpieczeństwa będą pochodną zmian w amerykańskiej wizji porządku międzynarodowego. Czy nadal będzie to wizja chaosu, który dla opanowania wymaga żandarma, czy też będzie to wizja świata wielobiegunowego, wielokulturowego, który może być stabilizowany poprzez budowaną przez Amerykę wraz z innymi jakąś formę *global governance*, a w układzie tym USA zajmą pozycję *primus inter pares*? Sam prezydent Obama jest uniwersalistą. Można powiedzieć, że ma to w genach. Będzie bardziej otwarty i bardziej empatyczny wobec innych części świata niż którykolwiek z jego poprzedników. To daje szansę lepszej legitymizacji powrotu do przywództwa, choć nie będzie to łatwe. Obserwatorzy zauważali, że „ta administracja będzie musiała odkryć, że reszta świata nie spieszy się, aby zapomnieć i przebaczyć, iż oznaki głębokich podziałów między USA a resztą świata pozostają”. Powinno być łatwiej choćby z tego względu, że w sferze polityki zagranicznej i bezpieczeństwa ekipa prezydenta Obamy, choć tradycyjna, jest niezwykle kompetentna i doświadczona (m.in. Joe Biden, H. Clinton, R. Gates, gen. James Jones – szef NSC, R. Holbrooke – doradca do zadań specjalnych). Już w czasie swej pierwszej zagranicznej podróży, na monachijską konferencję ws. bezpieczeństwa, wiceprezydent Biden zapowiedział zmianę tonu w stosunkach USA ze światem zewnętrznym oraz gotowość słuchania innych we wszystkich, także trudnych sprawach (np. Afganistan). Zapowiedź zerwania z epoką Busha w polityce zagranicznej sygnalizował od pierwszych dni urzędowania sam prezydent Obama, który w swym przemówieniu inauguracyjnym stwierdził m.in.: *Our power alone cannot protect us, nor does it entitle us to do as we please. Instead, our power grows through its prudent use; our security emanates from the justness of our cause, the force of our example, the tempering qualities of humility and restraint*. Odrzucił też jako fałszywy „wybór pomiędzy bezpieczeństwem a ideałami Ameryki” (nawiązanie do ograniczania i naruszania przez administrację Busha praw człowieka w imię „wojny

¹⁵ „GW” z 5 grudnia 2008 r.; argumentacja tam zebrana i sposób jej podania (zwolennicy MD niczym chór w greckim teatrze powtarzają: *we are not protected*) zasługują raczej na pochylenie się nad nią przez psychoanalityka niż analityka z obszaru studiów strategicznych.

z terroryzmem”). Zobaczymy, czy nowy prezydent będzie wystarczająco silny, aby przełamać polityczno-instytucjonalną inercję oraz zastany układ interesów ekonomicznych. Trzeba wreszcie pamiętać o tym, że Ameryka jest potężnym lotniskowcem, a nie drobną korwetą, i zmiana kursu zajmuje jej więcej czasu¹⁶.

Najważniejszymi konkretnymi wyzwaniem stojącymi przed Ameryką Obamy będą:

- Środkowy Wschód – dwie wojny oraz problem stabilności Pakistanu i programu nuklearnego Iranu;
- Azja Wschodnia – strategiczne partnerstwo z Chinami oraz ogólna stabilność i równowaga w tamtym regionie;
- Bliski Wschód – tu Stany powinny stać się raczej *honest broker*, niż kontynuować rolę strony konfliktu;
- Rosja – utrzymywać właściwy kurs między powstrzymaniem a angażowaniem Rosji.

Poprzez stosunki z tymi państwami i regionami Ameryka Obamy będzie musiała rozwiązywać takie palące problemy globalne, jak rekonstrukcja systemu finansów międzynarodowych, kontrola zbrojeń i nieprolifracja broni masowego rażenia, zmiana klimatu ziemskiego, wielkie problemy społeczne (głód, pandemia, dostęp do wody), które mogą destabilizować życie międzynarodowe i zagrozić bezpieczeństwu USA.

Irak...

Sytuacja w Iraku weszła w fazę względnej stabilności, przypominającą tzw. małą stabilizację znaną z krajów komunistycznych, w których doszło do zgnięcia pierwszej fali oporu wobec obcej władzy. Po odejściu Rumsfelda strategia USA w Iraku stała się nieco bardziej znuansowana. Jej mocnym punktem okazała się taktyka włączania do władz przedstawicieli tych sił, które wcześniej Amerykanie uważali za swych wrogów (sunitów, w tym członków byłej partii Baas). Najeźdźcy zaczęli się w większym stopniu liczyć z lokalnymi realiami i przekazywać coraz więcej

¹⁶ Z. Brzeziński, *Bez obaw o Obamę* (rozmowa M. Bosackiego), „GW” z 5–6 lipca 2008 r.; J. Muravchik, *Barack Obama jest niebezpieczny dla Ameryki*, „Dz” z 24 czerwca 2008 r. (autor należy do ortodoksyjnych, wojowniczych neokonserwatystów, zwolenników zaprowadzania na świecie amerykańskich porządków przy użyciu siły zbrojnej); J. Nye, *Wybory w Ameryce wygra Obama*, „Dz” z 6 czerwca 2008 r.; P. Kennedy, *Soft power zamiast arogancji*, „Dz” („Europa”) z 22–23 listopada 2008 r.; A. Smolar, *Dla Stanów Zjednoczonych jest to godzina zero* (rozmowa J. Pawlickiego), „GW” z 6 listopada 2008 r.; C. Michalski, *Narodziny nowej Ameryki*, „Dz” z 6 listopada 2008 r.; B. Obama, *W tym kraju rozkwitamy i upadamy razem* (przemówienie po ogłoszeniu jego zwycięstwa), „GW” z 6 listopada 2008 r.; F. Fukuyama, *Ameryce potrzeba rewolucji* (rozmowa K. Wigury), „Dz” z 8–9 listopada 2008 r. (warto przypomnieć, że początkowo Fukuyama popierał rewolucję neokonserwatywną w polityce zagranicznej USA); P. Baker, *Historic challenges await Obama*, „IHT” z 5 listopada 2008 r.; R. Cohen, *The age of responsibility*, „IHT” z 21 stycznia 2009 r.; idem, *After the war on terror*, „IHT” z 28 stycznia 2009 r.; S. Shane, *Breaking away from the Bush era*, „IHT” z 22 stycznia 2009 r.; D.E. Sanger, *Obama’s speech sharply rebuked Bush policies*, „IHT” z 21 stycznia 2009 r.; D.E. Sanger, *A handpicked team for a foreign policy shift*, „IHT” z 1 grudnia 2008 r.; B. Knowlton, *Obama addresses foreign policy*, „IHT” z 11 stycznia 2009 r.; *Barack Obama’s inaugural address*, „IHT” z 20 stycznia 2009 r.

uprawnień miejscowym władzom różnych szczebli. Taktyce „subsydiarności” towarzyszyło jednak utrzymywanie zwiększonego kontyngentu wojskowego. Rząd USA wycofał się z planów zmniejszenia liczby swego wojska i nieprędko jakieś poważne ograniczenie będzie możliwe. Waszyngton woli nie ryzykować powrotu do sytuacji sprzed *surge*, co świadczy o tym, jak krucha jest sytuacja w *de facto* okupowanym przezeń kraju. Swoistym, charakterystycznym komentarem do „prawdy” o wojnie w Iraku było ujawnienie w kwietniu 2008 r. przez „The New York Times” faktu **korumpowania przez Pentagon Rumsfelda znanych amerykańskich ekspertów (ponad 150!)**, aby przekonywali opinię publiczną w USA na rzecz wojny w Iraku i Afganistanie. Jest wielce prawdopodobne, że dochodziło także do korumpowania zagranicznych ekspertów i publicystów, w tym polskich. Sytuacja w Iraku jest zatem gorsza niż jej obraz w mediach i zapowiedzi Obamy o rychłym wycofaniu stamtąd będą musiały zostać zmodyfikowane. Górę nad wielkimi kosztami wojny (tylko II wojna światowa kosztowała Amerykanów więcej) bierze dążenie do utrzymania strategicznej obecności USA w regionie i w kraju tak zasobnym w ropę oraz obawa, że na wyjściu Amerykanów skorzystałby Iran. Zawarte z Bagdadem porozumienie o stacjonowaniu wojsk i swobodzie ich działania na terytorium kraju będzie z pewnością obowiązywać przez wiele lat. O sytuacji w tym kraju świadczy komentarz R. Cohena do ostatniej wizyty „W” w Iraku, w czasie której jeden z miejscowych dziennikarzy obrzucił go swymi butami: „Wbrew temu, co podawały media, **Bush nie poleciał z pożegnalną wizytą do Bagdadu. On poleciał do Zielonej Strefy**, otoczonego wysokim murem, mającego cztery mile kwadratowe domu będącego schronieniem dla zachodnich oficjeli i irackiego rządu, który ma tyle wspólnego z resztą Iraku co Zurych z Faludżą”¹⁷.

Najgorszy rok w Afganistanie...

Sytuacja w Afganistanie wygląda znacznie gorzej niż w Iraku. Amerykanie są tam już ponad siedem lat i o operacji „Enduring Freedom” można powiedzieć, że prawdziwa okazała się jedynie pierwsza część jej nazwy. Sytuację w Afganistanie utrudnia przede wszystkim fakt, że USA i NATO kontynuują tę samą strategię, której sens polega na tym, iż zwycięstwo musi oznaczać brak jakiegokolwiek oporu wobec obcych sił i brak sprzeciwu wobec osadzonego przez Amerykanów, a ubierającego się u Armaniego przywódcy Hamida Karzaja. Siódmy rok amerykańskiej obecności w Afganistanie, rok 2008, był najkrwawszy od początku interwencji – zginęło najwięcej żołnierzy NATO i USA oraz odnotowano najwięcej ofiar wśród ludności

¹⁷ A. Talaga, B. Miedziński, *Kosztowna iracka batalia*, „Dz” z 20 marca 2008 r.; M. Zawadzki, *Imperium przegrywa z chaosem*, „GW” z 19–20 lipca 2008 r.; M. Bosacki, *USA nie zmienia strategii w Iraku*, „GW” z 10 kwietnia 2008 r.; M. Kamber, *Iraqi families grapple with endless tally of heath and destruction*, „IHT” z 23 kwietnia 2008 r.; A. Talaga, *Irak to wojna bez końca*, „Dz” z 11 kwietnia 2008 r.; K. Godlewski, *Propagandziści Pentagonu*, „Dz” z 21 kwietnia 2008 r.; *Bush, Cheney and the truth about the war*, „IHT” z 6 czerwca 2008 r.; M. Zawadzki, *Amerykanie chcą zostać w Iraku*, „GW” z 10 czerwca 2008 r.; B. Obama, *It's time to begin a troop pullout*, „IHT” z 14 lipca 2008 r.; J. Glanz, T.Ch. Miller, *Official history details failures of rebuilding Iraq*, „IHT” z 14 grudnia 2008 r.; E. Bumiller, *U.S. commander sees delays in Iraq withdrawal*, „IHT” z 13 grudnia 2008 r.; R. Cohen, *Two shoes for democracy*, „IHT” z 21 grudnia 2008 r.

cywilnej. Przypomnijmy, po siedmiu latach interwencji w Afganistanie Sowieci postanowili się wycofać (negocjowanie warunków wycofania zajęło jeszcze dodatkowe dwa lata). USA i NATO uparły się trwać przy swoim i sukcesy mierzyć liczbą zabitych talibów i innych rebeliantów, a jedyną receptą na niepowodzenia czynić hasło *more power*; znane z infantylnych gier komputerowych. Bombardowanie baz talibów na terytorium Pakistanu jest tak samo skuteczne jak bombardowanie Kambodży w czasie wojny w Wietnamie, a pogłębia brak stabilności w tym i tak niestabilnym państwie. Waszyngton domaga się zwiększenia obecności wojskowej od sojuszników z NATO, a ci reagują niechętnie, ponieważ są świadomi błędnej strategii, lecz nie mają odwagi tego wyraźnie wyartykułować. Może zresztą nawet termin strategia jest tu używany na wyrost, dlatego że w specjalnym raporcie przygotowanym na życzenie prezydenta Busha pod kierunkiem gen. Jonesa (obecnego szefa NSC) i amb. Pickeringa napisano, że jednym z głównych wyzwań stojących przed międzynarodową operacją w Afganistanie „jest brak wspólnej wizji strategicznej, która umożliwiłaby wzmoczenie wysiłków na rzecz tego, co jest tam osiągalne”. Jednym z problemów jest to, że występuje tam poważne napięcie, jeśli nie sprzeczność, pomiędzy operacją prowadzoną przez wojska USA (z małym szacunkiem dla prawa humanitarnego i miejscowej ludności) a operacją stabilizacyjną, zawierającą elementy bojowe, prowadzoną przez ISAF (NATO). Wiele wskazuje na to, że – używając anglosaskiej retoryki – „**Amerykanie stali się częścią problemu, a nie częścią jego rozwiązania**”. Powodowane przez wojska amerykańskie „straty uboczne” (*collateral damages*) są zwyczajnie nie do zaakceptowania i zwiększają wrogość miejscowej ludności wobec obecnej obecności wojskowej oraz legitymizują działania prowadzone przez talibów. Ile wesel trzeba jeszcze zbombardować, by zwyciężyć¹⁸?

Zdaniem Michaela Gordona „Po upływie więcej niż siedmiu lat wojny Afganistan przedstawia sobą wyjątkowy kompleks problemów: działalność powstańcza wykorzystująca ludność wiejską, schronienia przeciwnika w sąsiednim Pakistanie, chroniczna słabość afgańskiego rządu, rozwój handlu narkotykami, słabo rozwinięta infrastruktura oraz nadzwyczaj trudne warunki terenowe”. I, jak zauważył jeden z bliskowschodnich znawców tematyki, Rami Khouri, „w postępowaniu USA i ich sojuszników tkwi jakiś błąd, jeśli wydają oni setki miliardów dolarów, dysponują tak gigantyczną przewagą militarną, a jednocześnie zwalczany przez nich przeciwnik nadal działa i zadaje straty”. Przecież nie może być tak, że NATO bierze udział w likwidowaniu produkcji opium. To nie jest zadanie dla NATO! Skądinąd wiado-

¹⁸ Afghanistan Study Group Report (Co-Chairs: J.L. Jones, Th.R. Pickering), styczeń 2008 r.; 2008 becomes deadliest year for U.S. in Afghanistan, „IHT” z 11 września 2008 r.; A. Kondaszewski, *Masakra w Afganistanie podkopuje pozycję NATO*, „Dz” z 25 sierpnia 2008 r.; C. Gall, *Afghan leader assails U.S. and Britain over war*, „IHT” z 26 kwietnia 2008 r.; T. Shanker, *Gates apologizes for Afghan deaths*, „IHT” z 17 września 2008 r.; E. Schmitt, J. Dempsey, *U.S. military leader sees Afghan situation worsening next year*, „IHT” z 9 października 2008 r.; C. Gall, *Insurgents in Afghanistan are gaining*, *Petraeus says*, „IHT” z 1 października 2008 r.; W. Jagielski, *NATO przegrywa w Afganistanie*, „GW” z 22 sierpnia 2008 r.; E. Schmitt, M. Mazzetti, *Bush said to give orders allowing raids in Pakistan*, „IHT” z 11 września 2008 r.; W. Jagielski, *General Petraeus szuka sojuszników*, „GW” z 19 stycznia 2009 r.; K. Semples, *UN mission chief warns Afghanistan's allies*, „IHT” z 8 grudnia 2008 r.

mo, że ponowny rozkwit produkcji tego narkotyku (ok. 90% produkcji światowej) nastąpił w Afganistanie właśnie pod amerykańsko-natowskimi rządami. W odpowiedzi na często stawiane pytanie: *how to get out of the mess in Afghanistan* trzeba sprawę postawić jasno: konieczna jest zmiana strategii. Jej pierwszym punktem musi być danie priorytetu poszukiwaniu rozwiązania politycznego. Oznacza to akceptację niemiłej prawdy, że bez włączenia talibów w proces pokojowej regulacji konfliktu wojna w Afganistanie może stać się dla NATO tym, czym dla Ameryki był Wietnam. O ile Ameryka jakoś przetrwała Wietnam, o tyle dla NATO może to być znacznie trudniejsze. Wymaga to podjęcia prac nad selektywną kooptacją przedstawicieli umiarkowanych talibów do rozmów, a następnie władz w Afganistanie. Trzeba ich starannie oddzielać od przybywających z zewnątrz terrorystów. Talibowie są miejscowi. NATO nie może do nich bez końca strzelać. To zadanie trudne, długotrwałe, wymagające cierpliwości i znajomości lokalnych uwarunkowań. Drugim punktem tej strategii musi być położenie jeszcze większego nacisku na odbudowę i rozwój gospodarczy Afganistanu. Tylko włączając talibów (i innych przeciwników międzynarodowej – zachodniej obecności w tym kraju) do procesu pokojowego, możemy zapewnić bezpieczeństwo niezbędne dla powodzenia tego punktu strategii. Nie musi się to udać od razu, ale lepiej spróbować, niż kontynuować operację, która niesie ze sobą takie koszty ludzkie i materialne, szkodzi politycznej spójności NATO oraz źle służy legitymizacji międzynarodowej pozycji Zachodu¹⁹. Zarysy modyfikacji podejścia do wojny w Afganistanie zaprezentowane przez wysokich przedstawicieli USA na konferencji w Monachium (8 lutego br.), a zwłaszcza uznanie popełnionych wcześniej błędów (nacisk na militarną stronę operacji), stwarzają podstawy do nadziei na zmianę sytuacji w tym umęczonym wojnami kraju. W grudniu 2009 r. minie 30 lat od wejścia do Afganistanu wojsk sowieckich.

Bliski Wschód...

Wojna Izraela przeciwko Strefie Gazy (od 27 grudnia 2008 do 18 stycznia 2009 r.), choć stanowiła formę realizacji prawa tego kraju do samoobrony, była przeprowadzona według wzorców właściwych dla czasów administracji G.W. Busha. Była to klasyczna, ograniczona wojna asymetryczna w każdym z możliwych aspektów tego pojęcia. Najbardziej asymetryczna była jednak liczba jej ofiar: w rezultacie izraelskiej operacji zginęło około 1300 Palestyńczyków, w tym mniej więcej 700 cywilów, a wśród nich około 400 dzieci, około 5500 odniosło rany. Po stronie izraelskiej zginęło 13 osób, w tym 10 żołnierzy. Dodać do tego należy rozległą dewastację infrastruktury oraz dziesiątki tysięcy uchodźców (dane ONZ). To nie są liczby, które można zaakceptować; nie można też zaakceptować metod walki, które przynoszą takie straty wśród ludności cywilnej. Takie metody delegitymizują uzasadnienie wojny i nie mogą przybliżyć do pokojowego i sprawiedliwego roz-

¹⁹ R.G. Khouri, *A failing war*, „IHT” z 2 października 2008 r.; *How to get out of the mess in Afghanistan*, „IHT” z 21 listopada 2008 r.; M.R. Gordon, *Afghan strategy poses challenge for Obama*, „IHT” z 2 grudnia 2008 r.; N. Kulish, H. Cooper, *U.S. delegation underlines Afghan war difficulties*, „IHT” z 8 stycznia 2009 r.; R. Kuźniar, *Musimy zaprosić talibów do stołu*, „GW” z 18 lutego 2009 r.

wiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Moralnie, w oczach międzynarodowej opinii publicznej Izrael po raz pierwszy nie wygrał wojny. Wśród przyczyn tej wojny wskazywano także podziały wśród Palestyńczyków oraz dążenie rządu Izraela do odzyskania zaufania społeczeństwa w perspektywie zbliżających się wyborów parlamentarnych. Oddajmy w tym miejscu głos Danielowi Grossmanowi, izraelskiemu pisarzowi: „Cieszymy się w Izraelu, że tą kampanią odrobiliśmy porażkę w drugiej wojnie libańskiej. A powinniśmy słuchać tych, którzy mówią, że sukces sił obronnych Izraela nie jest niezbitym dowodem słuszności rozpętania operacji na taką skalę. I z pewnością nie usprawiedliwia metod osiągnięcia celów przez naszą armię. Sukces dowodzi tylko tego, że Izrael jest silniejszy od Hamasu i że w pewnych sytuacjach potrafi się zdobyć na twarde okrucieństwo”. Zadaniem nowej administracji Stanów Zjednoczonych, bez których niemożliwe jest wypracowanie porozumienia pokojowego, musi być odejście od roli strony przyzwalającej na każde metody zbrojne (por. także wojnę w Libanie latem 2006 r.)²⁰.

Iran...

„Izrael prawie na pewno zaatakuje irańskie instalacje nuklearne w ciągu następnych czterech do siedmiu miesięcy”, pisał Benny Morris, izraelski historyk i analityk z Uniwersytetu Ben Guriona. „I nawet przywódcy w Waszyngtonie, a wręcz w Teheranie, powinni mieć nadzieję, że ten atak będzie wystarczająco skuteczny, aby spowodować znaczące spowolnienie irańskiego harmonogramu produkcji, jeśli nie całkowite zniszczenie jego programu nuklearnego. Jeśli bowiem atak się nie uda, to Bliski Wschód czeka niemal na pewno wojna nuklearna, albo z powodu wyprzedzającego nuklearnego uderzenia Izraela, albo też w rezultacie nuklearnej wymiany ciosów, wkrótce po tym, jak Iran uzyska bombę”. Ten pisany w lipcu 2008 r. scenariusz się nie spełnił, choć do bombardowania Iranu od dawna i nieustannie wzywali amerykańscy neokonserwatyści, a i sam Izrael stwarzał wrażenie, jakby czynił przygotowania do takiej operacji. Do amerykańskich mediów przeciekła zresztą informacja, że Waszyngton odwiódł Tel Awiw od takiej akcji. Na szczęście do niej nie doszło. Łatwo sobie wyobrazić jej katastrofalne konsekwencje nie tylko dla Bliskiego Wschodu. Nowa administracja zapowiedziała gotowość podjęcia bezpośrednich rozmów z Teheranem bez stawiania warunków wstępnych. To jest jedyna rozsądna postawa, niezależnie od tego, czy doprowadzi do szybkich rezultatów w postaci powstrzymania irańskiego programu nuklearnego. Jego kontynuacja była w dużym stopniu zasługą polityki siły administracji Busha. W najbliższych miesiącach szansa zostanie dana negocjacjom, za czym opowiada się m.in. tak wytrawny znawca problematyki strategii jądrowej jak Henry Kissinger²¹.

²⁰ *Israel/Palestine: Update Report on Gaza*, Security Council Report, 26 stycznia 2009 r.; M. Raczynska-Pustoła, *Zabijanie w rytmie pop*, „Dz” z 17–18 stycznia 2009 r.; Z. Parafianowicz, *Gaza: raport z oblężonego miasta*, „Dz” z 10–11 stycznia 2009 r.

²¹ Ch. Krauthammer, *Nie pozwólmy, by Iran rozpętał wojnę nuklearną*, „Dz” z 21 kwietnia 2008 r.; M. Mazzetti, S. Lee Myers, T. Shaker, *Big questions remain about U.S. evidence against Iran*, „IHT” z 26 kwietnia 2008 r.; M. Gordon, E. Schmitt, *U.S. says exercise by Israel seemed directed at Iran*, „IHT” z 20

NATO...

Końcówka kadencji G.W. Busha wywarła także negatywny wpływ na działalność Sojuszu Atlantyckiego, który wyraźnie znalazł się w impasie pod wpływem dwóch wydarzeń. Pierwszym była wspomniana wyżej wojna w Afganistanie. Sojusznicy byli wyraźnie podzieleni zarówno w sprawie tego, jak rozłożyć pomiędzy sobą ciężary tej wojny, jak i tego, jak operacja ISAF powinna być prowadzona. Waszyngton zaczął nawet ponownie dzielić członków Sojuszu na dwie kategorie: lepszą, która składa się z krajów zgadzających się zwiększać swoją obecność militarną w Afganistanie i pozwalać swym oddziałom na działania bojowe bez ograniczeń (słynne *without caveats*), i drugą, gorszą, złożoną z państw niewykazujących entuzjazmu dla amerykańskich metod „walki z terrorem” i preferujących działalność NATO w tym kraju w charakterze siły stabilizacyjnej. Operację afgańską Amerykanie i ich zwolennicy niesłusznie próbowali traktować jako test na międzynarodową wiarygodność Sojuszu. Zdarzyło się jednak dla tej wiarygodności coś znacznie gorszego. Na początku kwietnia 2008 r. odbył się w Bukareszcie z istic cesarskim przepychem szczyt NATO. Przybyli wysocy przedstawiciele wielu państw nieczłonkowskich, a nawet sekretarz generalny ONZ. Był to, jak słusznie zauważono w komunikacie końcowym, „największy w historii szczyt Sojuszu”. W Bukareszcie NATO i jego przywódcy zdawali się stanowić globalną siłę, której nikt nie potrafi się oprzeć, która jest gotowa „brać odpowiedzialność” za bezpieczeństwo w dowolnej części kuli ziemskiej. Spektakl odegrany w dawnym pałacu komunistycznego dyktatora Ceaușescu (to był zły pomysł, aby tam się spotykać) okazał się wydmuszką, gdy doszło do pokerowego „sprawdzam”. Sojusz podjął decyzję, że Ukraina i Gruzja staną się członkami NATO, choć jednocześnie nie przyznał obu krajom planu przygotowań do członkostwa (MAP). Niezależnie od interpretacji tej decyzji, oba państwa miały prawo czuć się w przedśionku Sojuszu, miały prawo oczekiwać jakiegoś rodzaju miękkiej osłony dla ich bezpieczeństwa. Gdy w sierpniu Gruzja zaryzykowała konflikt z Rosją o Osetię Południową, Sojusz ani drgnął. Podobnie jak USA, mocarstwo przywódcze, NATO ograniczyło się do chwackiej retoryki. Owszem, zawieszono współpracę z Rosją, ale Moskwa i tak nie była już nią specjalnie zainteresowana. Przeciwnie, to NATO zabiegało o dobre stosunki z Rosją, choćby po to, aby mogło wykorzystywać terytorium Rosji do transportu zaopatrzenia dla operacji w Afganistanie. Powstało wrażenie, że Sojusz przestraszył się Moskwy. Urlop NATO na czas konfliktu na Kaukazie był oczywiście pochodną braku zdecydowania w samym Waszyngtonie, ale z pewnością nie przysłużył się propagowanemu jeszcze na szczycie w Bukareszcie wizerunkowi niezwyciężonego, globalnego Sojuszu – zbrojnego ramienia Zachodu²². Wyzwaniem

czerwca 2008 r.; B. Morris, *Using bombs to stave off war*, „IHT” z 18 lipca 2008 r.; H.A. Kissinger, *Containing the fire of the gods*, „IHT” z 6 lutego 2009 r.

²² R.D. Kaplan, *Equal alliance, unequal roles*, „IHT” z 27 marca 2008 r.; J. Pawlicki, A. Skieterska, *Szczyt w pałacu Ceaușescu*, „GW” z 3 kwietnia 2008 r.; Z. Parafianowicz, R. Woś, *NATO chce Ukrainy i Gruzji*, „Dz” z 4 kwietnia 2008 r.; Z. Parafianowicz, R. Woś, *Afganistan podzielił NATO*, „Dz” z 3 kwietnia 2008 r.; T. Shanker, *NATO again fails to substantially bolster Afghan mission*, „IHT” z 13 czerwca 2008 r.; N. Whitney, *The death of NATO*, „Europe’s World”, jesień 2008 r.

stojącym przed państwami NATO, już przy okazji kolejnego szczytu na 60-lecie Sojuszu w Strasburgu-Kehl w kwietniu br., jest taka racjonalizacja jego misji, która zapewni mu wiarygodność w oczach członków i otoczenia. Chodzi o właściwe wyważenie jego mandatu między art. 5 (wspólną obroną), systemem bezpieczeństwa zbiorowego w strefie euroatlantyckiej oraz operacjami *out of area*, czyli ambicjami globalnymi NATO.

Rosja...

Stosunki Stanów Zjednoczonych z Rosją uległy pogorszeniu w ostatnim okresie prezydentury G.W. Busha. Amerykanie winą za to pogorszenie obciążali wzrost asertywności Moskwy na scenie międzynarodowej, zwłaszcza wobec jej sąsiadów z byłego Związku Sowieckiego, oraz umacnianie się autorytarnego kursu w polityce wewnętrznej. Poprawa tych stosunków należy do poważniejszych wyzwań stojących przed administracją Obamy i jej przedstawiciele od samego początku zapowiadali gotowość działania w tym kierunku. Wymaga to jednak również unikania po stronie USA i całego Zachodu błędów i grzechów, które wpływały na budzące na Zachodzie obawy zachowania Rosji. Chodzi przy tym o takie decyzje Zachodu, które dawały Rosji zły przykład. Należy wśród nich wymienić wojnę w Iraku (lekcja „rozwiązywania” przez mocarstwa ich „problemów bezpieczeństwa”), uznanie Kosowa (przykład kreślenia mapy politycznej, dzielenia i tworzenia państw), rozwój systemu antyrakietowego w sposób, który pogarsza obiektywnie sytuację strategiczną Rosji, Gruzję (tworzenie wrażenia sojuszu, który miałby przyjść Gruzji z pomocą w razie jej konfliktu z Rosją, co ośmieliło gruzińskiego prezydenta do ataku na Osetię Południową). Zatem pierwszym krokiem ze strony USA powinno być unikanie zbędnych a kolizyjnych kroków w stosunkach z Rosją. Problem roli Rosji w polityce USA polega również na tym, że Waszyngton niepotrzebnie nadwartościowuje jej znaczenie, co stawia Moskwę w komfortowej sytuacji kogoś, kto jest Amerykanom wręcz niezbędny. Ponadto Ameryka Busha dzieliła Zachód, dzieliła Europę, a zatem stwarzała Rosji szansę wykorzystywania tych podziałów. Jeśli prezydent Obama zadba o jedność Zachodu, będzie utrzymywał właściwe relacje z Chinami i zmieni podejście do Iranu, to Moskwa będzie miała znacznie mniejsze możliwości „podbijania” swej wartości w stosunkach z USA i całym Zachodem. Rosja jest zbyt słaba, by stanowić zagrożenie dla Zachodu. Jej siła wystarcza jedynie do pokonania Gruzji czy nękania Ukrainy lub innych państw WNP. Pozytywna strategia wobec Rosji nie jest specjalnie trudna w ogólnym założeniu, trudniejsze jest jej wykonanie. Jej sens przedstawił znany amerykański dyplomata i ekspert w tej dziedzinie, Stephen Sestanovich: chodzi o **znajdowanie właściwej równowagi pomiędzy selektywnym zaangażowaniem a selektywnym powstrzymywaniem**, przy czym nacisk jest tu położony na *the right balance*. Dobrze byłoby wciągać Rosję w orbitę Zachodu oraz mieć w niej partnera w rozwiązywaniu różnych problemów i Waszyngton powinien być w tym sensie konstruktywny. Rosja ma tu więcej do stracenia. Przedsięwzięciem o prawdziwie strategicznym znaczeniu w stosunkach z Moskwą jest zapowiadana przez nową administrację inicjatywa **ra-**

dykalnego ograniczenia zbrojeń strategicznych (nowe rokowania i traktat z cyklu START). Zdaniem Kissingera to zadanie jest warte rezygnacji z baz systemu MD w Polsce i w Czechach; w zamian Kissinger proponuje przesunięcie elementów tego systemu bliżej Bliskiego i Środkowego Wschodu, na terytorium południowej Rosji²³.

UNIA EUROPEJSKA W CZASIE TURBULENCJI

Ostatni rok był trudnym czasem dla Unii Europejskiej, ale też trzeba na wstępie powiedzieć, że radziła ona sobie zaskakująco niezłe, jak na skalę burzy wywołanej przez referendum w Irlandii czy wojnę na Kaukazie. W niemalym stopniu było to zasługą francuskiego przewodnictwa (druga połowa 2008 r.), w tym osobiście Nicolasa Sarkozy'ego. Nie brakowało jednak przy tym oznak słabości, której głównym źródłem nie była sama Unia, lecz różnice pomiędzy jej państwami członkowskimi.

Irlandzkie „nie” w czerwcowym referendum nad Traktatem Lizbońskim spadło na Unię jak grom z jasnego nieba. Irlandczycy (1% mieszkańców UE) należący do największych beneficjentów integracji europejskiej dali się ponieść nacjonalistycznej, antyeuropejskiej kampanii, której ich rząd nie docenił i nie potrafił w porę się przeciwstawić. Na „zielonej wyspie” górę wziął egoizm i zaściankowość. Zwyciężyła postawa, obecna także gdzieś w Polsce: „chcemy brać, ale sprawy Europy nas nie obchodzą”, „nie chcemy silnej Europy i innym nie pozwolimy jej zbudować”. Z polskiej perspektywy wynik irlandzkiego referendum najlepiej podsumował Jacek Saryusz-Wolski, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego: „To bardzo zła wiadomość dla Polski. Bez tego dokumentu Unia nie będzie miała wspólnej polityki zagranicznej i nie zdoła rozmawiać jednym głosem z Rosją. Trzeba też będzie porzucić marzenia o zbliżeniu z Ukrainą i przyjęciu tego państwa do Wspólnoty. Traktat Lizboński ustanawiał także wspólną politykę energetyczną. Teraz trudniej będzie Europie solidarnie działać w razie wstrzymania dostaw gazu i ropy ze Wschodu”. A mimo to prezydent Lech Kaczyński, zasłaniając się „suwerennościową” retoryką, odmawiał ratyfikacji Traktatu z Lizbony, ze szkodą dla Polski i Europy. Bez Traktatu Lizbońskiego niemożliwe byłoby budowanie silnej pozycji UE w świecie, czego istotnie nie chcieli niektórzy europejscy politycy, preferujący opiekę mocarstwa zza Atlantyku. Po irlandzkim „nie” w UE pojawiły się różne scenariusze dalszego rozwoju sytuacji: od wejścia Unii na ścieżkę hamowania integracji i perspektywicznie rozpadu UE w jej obecnym kształcie po uformowanie się Europy wielu prędkości, a właściwie twardego integracyjnego jądra, czyli grupy państw idących do przodu bez oglądania się na „hamulcowych”, którzy w tej sytuacji pozostaliby poza tą konstrukcją. Szczęśliwie zwyciężyło stanowisko zajęte od początku przez prezydenta Francji, który domagał się powtórzenia głosowania przez Irlandczyków, co zapewne stanie się w drugiej połowie 2009 r., aby traktat mógł wejść w życie od 1 stycznia 2010 r.

²³ S. Sestanovich, *What has Moscow done? Rebuilding U.S.–Russian relations*, „Foreign Affairs”, listopad–grudzień 2008; H.A. Kissinger, *Containing...*, op. cit.

Stanie się tak, pod warunkiem że dwaj panowie „K” (Kaczyński–Klaus) odmawiający dotąd (luty 2009) złożenia podpisów ratyfikacyjnych nie wykołują tego procesu²⁴.

Sierpniowa wojna na Kaukazie była kompletnym zaskoczeniem dla wszystkich. Uwaga mediów i polityków zwrócona była głównie na rozpoczynające się właśnie letnie igrzyska w Pekinie. Gdy po fiasku militarnej inicjatywy Gruzji, której celem było włączenie Osetii Południowej pod swoją realną zwierzchność (co nigdy nie było faktem od momentu powstania niepodległej Gruzji po upadku ZSRR), rozpoczęła się rosyjska kontrofensywa, która mogła się zakończyć zdobyciem Tbilisi i obaleniem władzy prezydenta Saakaszwilego, z kontrofensywą dyplomatyczną ruszyła Unia Europejska. W imieniu Unii uczynił to energiczny Sarkozy, który tak naprawdę nie był przez nią wyposażony w żaden konkretny mandat. Rzecz była o tyle zaskakująca, że reagowanie na tego rodzaju konflikt nie leżało w kompetencji UE. Była to w pierwszym rzędzie kompetencja Rady Bezpieczeństwa NZ, OBWE, NATO, no i Stanów Zjednoczonych, które w ostatnich latach stały się nieformalnym sojusznikiem Gruzji. Wysiłki Sarkozy’ego, podróżującego między Moskwą a Tbilisi, sprawiły, że skończyło się na wojnie pięciodniowej. Już 12 sierpnia, w wyniku unijnej mediacji, doszło do zawarcia sześciopunktowego porozumienia, które obejmowało postanowienie o przerwaniu ognia oraz umożliwiło szybką pomoc humanitarną dla Gruzji. Porozumienie przewidywało również wycofanie się stron, czyli praktycznie Rosji, na linię sprzed rozpoczęcia wojny. 1 września na nadzwyczajnym spotkaniu Rady Europejskiej poświęconym konfliktowi na Kaukazie UE przyjęła dalsze decyzje odnoszące się do jego skutków. Przywódcy Unii zarzucili Moskwie nieproporcjonalną reakcję zbrojną na gruziński atak na Osetię Południową, potępiли uznanie przez Rosję niepodległości Abchazji i Osetii Południowej, zdecydowali o natychmiastowym wysłaniu na linię przerwania ognia misji obserwacyjnej (w celu zbadania, czy Rosja przestrzega warunków porozumienia z 12 sierpnia) oraz misji, która miała wyjaśnić przyczyny i przebieg pierwszej fazy konfliktu. Postanowiono udzielić Gruzji znaczącej pomocy humanitarnej, na odbudowę, a także przyznać jej ułatwienia handlowe i wizowe. Zawieszono również rozmowy z Moskwą na temat nowego porozumienia o partnerstwie, zdecydowano o dokonaniu poważnego przeglądu stosunków z Rosją. Rosję wezwano do zachowania zgodnego z normami międzynarodowymi. Wreszcie postanowiono przyspieszyć działania zmierzające do dywersyfikacji zaopatrzenia państw Unii w gaz i ropę naftową. Mimo to, przez wielu, zwłaszcza w Polsce, Unia Europejska była oskarżana o słabość i ustępowanie przed polityką Moskwy. Takie oskarżenia było tym łatwiej formułować, że Rosjanie zwlekali z wycofaniem swych wojsk na linię sprzed 7 sierpnia 2008 r. Trzeba jednak pamiętać, że nikt inny nie zrobił wię-

²⁴ D. Pszczółkowska, *Irlandia mówi nie*, „GW” z 14–15 czerwca 2008 r.; J. Bielecki, *Europa bez traktatu*, „Dz” z 14–15 czerwca 2008 r.; J. Pawlicki, *Jak teraz skleić Europę*, „GW” z 16 czerwca 2008 r.; J. Saryusz-Wolski, *Trzeba głosować jeszcze raz* (rozmowa J. Bieleckiego), „Dz” z 16 czerwca 2008 r.; J. Bielecki, *Francuzi szukają planu B*, „Dz” z 16 czerwca 2008 r.; A. Talaga, *Trzeba ocalić traktat, bo Europa musi być mocarstwem*, „Dz” z 16 czerwca 2008 r.; K. Niklewicz, D. Pszczółkowska, *Lizbona wstaje z grobu*, „GW” z 12 grudnia 2008 r.

cej, a *de facto* nic nie zrobił w sprawie konfliktu na Kaukazie. Waszyngton i NATO ograniczyły się do spóźnionej, choć ostrej retoryki, czym chciały nadrobić swą bezczynność²⁵.

Dlaczego Moskwa ugięła się przed Unią, a nie przed USA lub NATO? Dlatego, że w oczach Rosji jest to realna siła, z którą trzeba się liczyć. Chodzi o kompleksowy potencjał Unii, który, gdyby został użyty przeciw Rosji, zaszkodziłby poważnie jej interesom. Putin i Miedwiediew dobrze wiedzieli, że ani USA, ani NATO nie zareagują środkami militarnymi, natomiast zerwanie stosunków ekonomicznych z Unią czy sankcje polityczne, handlowe lub w sferze podróżowania byłyby dla Rosji dotkliwe. Ważniejszy okazał się w tym przypadku całościowy potencjał Unii, jako czynnika bezpieczeństwa, jako siły stabilizującej sytuację w jej otoczeniu. Gdy w grę nie wchodzi konieczność odwołania się do art. 5 lub wysłanie uderzeniowej misji ekspedycyjnej (*out of area*), co jest domeną NATO, większą użyteczność wykazuje całościowy charakter potencjału i różnorodność instrumentów, które mogą być użyte na rzecz zażegnania konfliktu, opanowania kryzysu, wymuszenia pokoju czy długofalowej stabilizacji sytuacji. Pod tym względem przewagę ma Unia Europejska i to jest podstawowy wniosek, który płynie z sierpniowej wojny na Kaukazie. **Przestrzeń bezpieczeństwa między art. 5 a operacjami poza art. 5 zajmuje UE.** O tym powinna pamiętać zwłaszcza Polska. Wnioski płynące z wojny na Kaukazie oraz francuskie przewodnictwo w UE stwarzały sprzyjający kontekst dla debaty i zabiegów zmierzających do wzmocnienia Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony. Pozornie. Nawet dalej idące przyzwolenie dla większej samodzielności UE w sprawach bezpieczeństwa i obrony oraz francuski priorytet dla **ESDP** w czasie prezydencji w UE nie mogły przewyciężyć destrukcyjnego efektu dla tego wymiaru integracji europejskiej, jakim było odrzucenie przez Irlandię Traktatu z Lizbony, który pod tym względem wnosił nową jakość do kompetencji Unii. Francuzi nie kryli też swego rozczarowania słabym entuzjazmem dla europejskiej obrony wśród państw członkowskich Unii, a zwłaszcza ich brakiem gotowości do pokrywania jej kosztów. Ostatecznie rok 2008, obfitujący w tyle ważnych i niespodziewanych wydarzeń, okazał się stracony dla **ESDP**²⁶.

Najważniejszym zagrożeniem w stosunkach zewnętrznych UE w 2008 r., także w kontekście wojny na Kaukazie, były relacje z Rosją. Wielu unijnych przywódców wiązało pewną nadzieję na pozytywną zmianę w tych stosunkach z przejściem urzędu prezydenta przez Dmitrija Miedwiediewa (od maja 2008 r.). Jego zapowiedzi o potrzebie zacieśnienia więzi z Zachodem zdawały się zapowiadać odejście od wojowniczego kursu Putina z ostatnich lat. Szybko zapadła decyzja o wznowieniu rozmów z Rosją na temat nowego porozumienia o strategicznym partnerstwie. Dobremu klimatowi tych rozmów miało także służyć odłożenie przyznania

²⁵ K. Bennhold, *Europe taking a diplomatic approach to Caucasus conflict*, „IHT” z 11 sierpnia 2008 r.; *Extraordinary European Council, Brussels, 1 September 2008 r. Presidency Conclusions*; W. Lorenz, *Unia odzyskuje Gruzję*, „Rz” z 2 października 2008 r.

²⁶ H. Morin, *Europa musi być w NATO silniejsza*, „Dz” z 20 marca 2008 r.; K. Bennhold, S. Erlanger, *Time is wright for Europe to play a greater role in defense*, *French official says*, „IHT” z 1 kwietnia 2008 r.; S. Erlanger, K. Bennhold, *French shifting strategic policy*, „IHT” z 16 czerwca 2008 r.

Gruzji i Ukrainie programu przygotowań do członkostwa w NATO (MAP), życzliwe zainteresowanie ideą nowego prezydenta dotycząca konferencji nt. bezpieczeństwa europejskiego (nowa OBWE) oraz otwarty sceptycyzm wielu zachodnioeuropejskich polityków i dyplomatów wobec projektu baz amerykańskiej MD w Polsce i Czechach (ale też krytycyzm wobec zapowiedzi Rosji o umieszczeniu jej rakiet w Kaliningradzie). Rozmowy ruszyły w czasie czerwowego szczytu UE–Rosja. Unia przygotowała szeroki pakiet propozycji w sferze handlu, inwestycji, swobody kontaktów między ludźmi, w taki sposób, aby ułatwić Rosji przystąpienie do WTO. Cały ten pozytywny dynamizm załamał się wraz z rosyjską kontrofensywą militarną po gruzińskiej akcji wobec Osetii Południowej oraz po uznaniu przez Moskwę „niepodległości” obu separatystycznych prowincji (także Abchazji). Zachowanie Moskwy wyraźnie wskazywało, że ważniejsze jest dla niej zademonstrowanie swej mocarstwowości i upokorzenie małego sąsiada niż kontakty z Europą. Jednocześnie Rosjanie woleli jednak nie przeciągać struny i w rezultacie unijnej mediacji podpisali porozumienie, które wprawdzie było dla nich korzystne, ale ograniczało jednocześnie ich samowolę wobec Gruzji i dawało temu małemu krajowi poczucie bezpieczeństwa. Rozmowy o strategicznym partnerstwie zostały zawieszono (decyzją nadzwyczajnego spotkania Rady Europejskiej zwołanego z polskiej inicjatywy 1 września). Rosja ponownie wróciła do unijnego „czyścica”. Nie trwało to nazbyt długo, co w dużym stopniu było rezultatem ujawniania informacji i raportów potwierdzających gruzińską inicjatywę militarną, która doprowadziła do rosyjskiej reakcji. Stopniowemu powracaniu do języka dialogu z Rosją towarzyszył wielki spór pomiędzy zwolennikami utrzymywania bliskich kontaktów z Rosją i przyciągania jej do Europy, a zatem także wybaczenia jej grzechów, a tymi, którzy byli bardziej wstrzemięźliwi i sceptyczni co do możliwości „wychowywania” Rosji za pomocą tradycyjnej „marchewki”. Najwięcej pracy w osvajaniu Rosji i przekonywaniu do zacieśniania z nią kontaktów wykonywali Francuzi, którzy wcielali się w rolę adwokata diabła i usiłowali przełamywać frustracje tych pierwszych, głównie z Europy Środkowej. Hasłem Unii było: „lepiej Rosję angażować, niż izolować”. Unijni przywódcy woleli mieć w niej partnera w globalnej geopolityce i rozwiązywaniu wielkich problemów, od zaopatrzenia w surowce energetyczne po zwalczanie terroryzmu i rozwiązywanie problemu irańskiego. Obca im była amerykańska retoryka nowej zimnej wojny (po wojnie na Kaukazie), zwłaszcza że w ostatnich miesiącach swego urzędowania prezydent G.W. Bush nie budził w Europie najmniejszego respektu i jego słabiutka administracja nie mogła być dla UE poważnym partnerem w żadnej ze spraw. Ogólne zamieszanie przełomu 2008/2009 (załamanie finansowe, kryzys gazowy Rosja–Ukraina, zmiana władzy w USA) sprawiło, że obraz stosunków UE–FR przestał być klarowny²⁷.

²⁷ J. Bielecki, *Unia liczy na Miedwiediewa*, „Dz” z 31 marca 2008 r.; Kouchner: z Rosją trzeba znaleźć nowy język (wywiad), „GW” z 19–20 kwietnia 2008 r.; J. Vinocur, *Europe looks at Putin with prudence and respect, and at Bush with indifference*, „IHT” z 9 czerwca 2008 r.; J.M. Barroso, *Nie izolujmy Rosji* (rozmowa D. Pszczółkowskiej), „GW” z 14 listopada 2008 r.; J. Bielecki, *Sarkozy: nie mówmy już więcej o tarczy*, „Dz” z 15–16 listopada 2008 r.; B. Kouchner, *Zrozumcie: Rosję należy przyciągać w stronę Europy* (rozmowa J. Kurskiego), „GW” z 11 grudnia 2008 r.; N. Kulish, *As Russia rises, a test for Berlin*, „IHT” z 2 grudnia 2008 r.

Załamanie finansowe oraz recesja gospodarcza zaczęły się w USA, ale najszybciej, co rozumiały, dotarły do Europy. Początkowo wydawało się, że banki i gospodarki europejskie, „cywilizowane” różnymi unijnymi regulacjami, okażą się mniej podatne na generowane za oceanem turbulencje. Wyjątek mogła stanowić Wielka Brytania, przedstawicielka „kapitalizmu anglosaskiego”, choć i w tym przypadku plan Browna polegający na szybkim dokapitalizowaniu i czasem nacjonalizacji części sektora bankowego miał zapobiec najgorszemu. Z upływem miesięcy stawało się oczywiste, że niezależnie od skali grzechu, zapłacą wszyscy; każdy narodowy system bankowy (jeśli coś takiego jeszcze istnieje) i każda gospodarka narodowa ulegnie zarażeniu. W okresie narastania kryzysu państwa Unii starały się przynajmniej sprawiać wrażenie współdziałania na rzecz niedopuszczenia do jego pełnego rozwoju – czego dowodzić miały liczne spotkania organizowane przez francuską prezydencję – później zaczęły brać górę narodowe sposoby przeciwdziałania, w tym tendencje protekcjonistyczne, a przykład dała tradycyjnie etatystyczna Francja. „Liberalny” Sarkozy wpisał się we francuską tradycję i nie tylko zatwierdził pakiet wielkiej pomocy państwa dla przemysłu motoryzacyjnego, lecz także oficjalnie wezwał do zaprzestania jego delokalizacji, czym wzbudził gwałtowną reakcję przewodniczącej w Unii po Paryżu Pragi. Potężne pakiety ratunkowo-stymulacyjne nie zapobiegły kryzysowi zaufania w bankowości (niechęć do udzielania kredytów), recesji, poważnym zwolnieniom grupowym i zapowiedzianej fali bezrobocia. Prawdziwe skutki kryzysu będą głębiej odczuwalne w drugiej połowie 2009 r. i później i wtedy okaże się, jakie konsekwencje będzie mieć dla Unii fala gospodarczego nacjonalizmu, która zaczęła się ujawniać w pierwszych tygodniach 2009 r. Pierwszą unijną ofiarą nadciągającego kryzysu okazał się tak zwany pakiet klimatyczny, czyli precyzyjne regulacje stanowiące implementację wcześniejszych zobowiązań UE, podjętych na rzecz doprowadzenia do wejścia w życie Protokołu z Kioto. Kryzys z jednej strony, czyli trudniejsze warunki działalności przedsiębiorstw, zwłaszcza z branży hutniczo-metalowej, chemicznej czy energetyki węglowej, a z drugiej strony zdecydowane stanowisko zwartej grupy państw słabiej rozwiniętych (zawiązanego przez Polskę), zmusiły Radę Europejską do znaczącego ograniczenia ambicji w stosunku do wcześniejszych zapowiedzi. Zgodnie z postanowieniami Rady Europejskiej z grudnia 2008 r., część zachodnioeuropejskich koncernów z „brudnej” branży nie będzie musiała płacić za emisję dwutlenku węgla w okresie objętym redukcjami już przed 2020 r., a kraje Europy Środkowej otrzymają poważne kwoty z tak zwanego funduszu solidarności, aby w tym okresie ich „brudne” gałęzie przemysłu mogły się technologicznie przystosować do ograniczeń obowiązujących od 2020 r. Z jednej strony można mówić o sukcesie, doszło bowiem do trudnego kompromisu, który uwzględnia realne możliwości europejskiego przemysłu w czasach recesji (ochrona miejsc pracy), a drugiej jednak, w tak ważnej, również prestiżowo sprawie Unii Europejskiej będzie trudno przeprowadzić wysiłkom społeczności międzynarodowej zmierzającym do uchronienia Ziemi od skutków zmiany klimatu. Pozytywnym efektem problemów związanych z ochroną środowiska naturalnego oraz zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego

Europie jest powrót do łask energii nuklearnej. Dotyczy to także w końcu Polski, której rząd Donalda Tuska zapowiedział budowę 1–2 elektrowni jądrowych²⁸.

NA WSCHODZIE... KATASTROFA

Kryzys na Zachodzie dotknął państwa o silnych, demokratycznych instytucjach oraz stabilne, bogate społeczeństwa obywatelskie. W takich krajach istnieją zasoby amortyzujące dekonjunkturę, instrumenty selekcji rozwiązań służących radzeniu sobie z kryzysem, możliwości artykulacji niezadowolonia, które stanowią bufor przed polityczną destabilizacją. Tego wszystkiego brakuje nadal w krajach Europy Wschodniej, na obszarze byłego Związku Sowieckiego. Dlatego też właściwa im słabość polityczno-instytucjonalna i niedorozwój społeczno-gospodarczy w zderzeniu z załamaniem finansowym na Zachodzie przyniosły katastrofalne skutki, które zagrażają stabilności wewnętrznej i regionalnej. Pogłębiają one także uskok dzielący tę część Europy od Europy objętej współpracą i integracją w ramach UE i NATO.

Rosja – uzłośliwienie nowotworu...

Pierwsza połowa 2008 r. upłynęła w Rosji (i na całym tym obszarze) na kontynuacji kursu politycznego i wewnętrznych tendencji rozwojowych znanych z ostatnich paru lat. Dotyczyło to w szczególności Rosji, w której doszło do sprawnego zaaranżowania „zmiany i kontynuacji” na najwyższych szczytach władzy. Namaszczony przez ustępującego prezydenta W. Putina, który postanowił „uszanować” konstytucyjne ograniczenie dwóch kadencji na urządzie, Dmitrij Miedwiediew gładko „wygrał” wybory prezydenckie. I natychmiast powierzył urząd premiera swemu poprzednikowi. Dla świata zewnętrznego nie miało to większego znaczenia, a Zachód tak się przyzwyczaił do twardego, lecz przecież znanego i obliczalnego Putina, że kręgi oficjalne nawet się nie zająknęły w sprawie demokracji w Rosji. Więcej, pierwszy z gratulacjami zwycięzcom w demokratycznych wyborach pospieszył prezydent Francji N. Sarkozy. Zadaniem Miedwiediewa pochodzącego spoza kręgu „siłowików” było łagodzenie wizerunku Rosji. Putin miał trzymać żelazną ręką kraj, a Miedwiediew zapewniać o reformatorsko-modernizacyjnym kursie Rosji i potrzebie bliskiej współpracy Zachodu z Rosją. Po centralistycznym „uporządkowaniu” polityczno-instytucjonalnej nadbudowy przez Putina Miedwiediew miał się zająć modernizacją jej ekonomicznej „bazy”. To wszystko zdawało się sprawdzać do chwili, kiedy – niezależnie od szkód, jakie wyrządziła wojna z Gruzją – kryzys zapukał także do drzwi Rosji. Efekt domina, ukazujący słabość podstaw jej pozycji, został uruchomiony przez wywołany kryzysem radykalny spadek cen ropy, ze 150 USD za baryłkę latem 2008 r. (prognozy zaś zapowiadały wkrótce osiągnięcie

²⁸ R. Woś, *Europa stawia na energię nuklearną*, „Dz” z 8 lipca 2008 r.; Ch. Reiermann (wywiad), *Banki w Europie są lepiej zarządzane niż w USA*, „GW” z 1 października 2008 r.; J. Kanter, S. Castle, *EU leaders dramatically weaken their emission ambition*, „IHT” z 12 grudnia 2008 r.; D. Pszczółkowska, *Kryzys bije w polityków*, „GW” z 14–15 lutego 2009 r.

200 USD za baryłkę) do poniżej 50 USD jesienią. Ponieważ bogactwo Rosji było oparte na cenie ropy i gazu (zapewniają one znacznie ponad 50% dochodów z eksportu), jej runięcie musiało uderzyć w społeczeństwo, budżet na cele militarne i w wielkomocarstwowe prężenie mięśni. Przede wszystkim było to jednak uderzenie w przyjęty przez ekipę Putina model rządzenia Rosją i kształtowany przez nią jej system państwowy; kryzys obnażył jej kruchość. Wcześniej wiara w jego słuszność i siłę mogła być podtrzymywana dochodami z ropy. Kryzys to wszystko zakwestionował.

Pierwszą prawdą, którą ujawnił kryzys, było stwierdzenie, że rządy Putina nie były okresem reformowania i modernizowania Rosji, nie były czasem przygotowywania jej do życia w epoce globalizacji i otwierających się na świat gospodarek i społeczeństw. Owszem, Putin Rosję ustabilizował, czyli położył kres żywiołowej smucie, która miała być przejściem od komunizmu do..., i właśnie następcą Jelcyna nie potrafił skierować Rosji na tory prowadzące ku przyszłości. Przeciwnie, zwrócił ją ku jej własnej przeszłości. Ułatwił mu to wzrost gospodarczy i napływ dewiz, który był efektem rosnącego zapotrzebowania świata na surowce energetyczne; ich odbiorcą była Europa według rosnących cen światowych. Napływ łatwego pieniądza oraz brak przekonania o potrzebie zmian skłaniał prezydenta Putina i jego premierów do unikania reform otwierających Rosję na konkurencję międzynarodową. Przejawem tego zaniechania była niemożność sprostania (właściwie niechęć) kryteriom członkostwa w Światowej Organizacji Handlu. W zamian za to Rosja pod względem polityczno-gospodarczym stała się według określenia wybitnego historyka-politologa, prof. Jurija Afanasjewa, **państwem korporacyjno-represyjnym**, państwem, które nawet przestaje być autorytarne, lecz staje się, na wzór późnego Związku Sowieckiego, państwem totalitarnym, w którym nawet nie dba się o wiarygodność demokratycznych dekoracji. Na zachodniej opinii publicznej szczególnie złe wrażenie robiła bezkarność sprawców skrytobójczych mordów na krytykach rządów Putina. Wiele wskazywało, że były one inspirowane „z góry” i stanowiły instrument zastraszania oponentów. System państwa miał służyć interesom korporacji reprezentującej rosyjski kapitalizm państwowy oraz wygodzie rządu ekipy Putina. Zbigniew Brzeziński ujął to w następujący sposób: „Rodził się system korporacyjnego etatyzmu, w którym dysponenci władzy działają jak właściciele, nie będąc nimi w sensie prawnym, podczas gdy zwykle niejawni właściciele prawni dzielą się zyskami z decydentami politycznymi, uczestnicząc wraz z nimi w podejmowaniu decyzji”. Rządy polityczno-gospodarczej oligarchii niszczyły szanse rozwojowe Rosji, kierowały ją na tory rozwoju trzecioświatowego. Totalitarny paternalizm państwa skutecznie zapobiegł pojawieniu się społeczeństwa obywatelskiego. Przymus instytucji państwowych oraz wszechobecna korupcja demoralizowały rosyjskie społeczeństwo. Władza przestała podlegać jakiegokolwiek kontroli z jego strony. Wolne media znalazły się w zaniku. Filarami systemu stały się „dyktatura zakona” stanowionego przez uległą Putinowi Dumę, idea wielkomocarstwa, prawosławie pełniące funkcję usługową wobec władzy oraz militarizm. Inni, w tym prof. Lilia Szewcowa, dodają do tej listy antyamerykanizm i samoizolację. Rosja okazała się kompletnie nieprzygotowana na kryzys. Błyskawicznie topnie-

jące rezerwy dewizowo-kruszcowe (ratowanie banków i państwowych koncernów w rodzaju Gazpromu czy Łukoilu) oraz niezdolność do reform mogą prowadzić do utraty zaufania w nieomylną Putina i jego polityki i społeczeństwo dotąd zgadzające się na powolne ubezwłasnowolnienie może okazać się skłonne do zachowań radykalnych. Nie wykluczano wybuchu niezadowolenia na dużą skalę²⁹. Inny znany historyk, prof. Jewgienij Anisimow, mówił: „**Żyjemy w poczuciu nadchodzącej katastrofy. Potęga oparta na ropie pęknie jak bańka mydlana**”. Rosja rozpoczęła odwrót od przyszłości. Kompensacji coraz bardziej widocznych problemów wewnętrznych władza szukała w stosunkach zewnętrznych, w jeszcze silniejszym niż dotąd nacisku na domaganie się mocarstwowego statusu wyrażającego się w XIX-wiecznej strefie wpływów. Łagodny do tej pory, immanentny nowotwór rosyjskiej polityki zaczął się pod wpływem kryzysu uzłośliwiać. Wojny, gorąca z Gruzją i gazowa z Ukrainą, były tego najbardziej wyrazistym przykładem.

W stosunkach zewnętrznych Rosji ostatnich kilkunastu miesięcy najbardziej rzucała się w oczy meandryczna polityka wobec Zachodu. Rosja z jednej strony szukała niewątpliwie zbliżenia z Zachodem, z drugiej poczynania Zachodu, które odbierała jako zagrożenie dla swych interesów, były przyczyną jej frustracji, antyzachodniej retoryki, trudności w dialogu oraz dążenia do zajęcia odrębnego miejsca na geopolitycznej mapie świata. Głównymi przyczynami tych meandrów i napięć były amerykańskie plany zbudowania baz globalnego systemu antyrakietowego oraz zgoda Czech i Polski na instalację jego elementów na ich terytorium, zamiar rozszerzenia NATO o Ukrainę i Gruzję, wojna pięciodniowa z tym drugim krajem w sierpniu 2008 r., kryzys finansowo-ekonomiczny, o którego spowodowanie i złe skutki dla Rosji Moskwa oskarżała Zachód. Szczególnie źle prezydent Putin przyjął obietnicę członkostwa daną przez Sojusz Atlantycki Ukrainie i Gruzji na kwietniowym szczycie w Bukareszcie. Rosjanie otwarcie krytykowali te plany jako godzące w ich interesy bezpieczeństwa i nie kryli, że będą chcieli im zapobiec, łącznie z możliwością dezintegracji terytorialnej tych państw, co budziło wprawdzie irytację na Zachodzie, ale, jak pokazała sierpniowa wojna na Kaukazie, nie bardzo w to wierzone. Na Zachodzie sądzono również, że uda się przełamać **opozycję Rosji wobec planów budowy systemu antyrakietowego USA** w Polsce i Czechach. Pod tym względem Moskwa była jednak konsekwentna. Rosjanie nie wierzyli, aby w tym projekcie mogło chodzić o Iran. Ich zdaniem, gdyby tak było, to Amerykanie przyjęliby ich ofertę współpracy, to znaczy wspólnego korzystania z rosyjskich instalacji w Azerbejdżanie i na południu Rosji, czyli blisko Iranu. Silną niezgodę na plany USA Putin przekazał prezydentowi Bushowi w czasie ich pożegnalnego spotkania w Soczi, tuż po szczycie NATO w Bukareszcie. Zapowiedzi generałów o rozmieszczeniu w odpowiedzi na bazy USA w Europie Środkowej rakiet blisko polskiej

²⁹ J. Anisimow, *Władimir Putin nie ma geniuszu Piotra Wielkiego* (rozmowa J. Prus), „Dz” z 6 maja 2008 r.; J. Prus, *Nowy pan na Kremlu*, „Dz” z 8 maja 2008 r.; A. Talaga, *Dokąd zmierza Rosja*, ibidem; Z. Brzeziński, *Komunizm, kapitalizm, putinizm*, „GW” z 10–11 maja 2008 r.; L. Szewcowa, *Rosja jak kipiący czajnik* (rozmowa M. Wojciechowskiego), „GW” z 22–23 listopada 2008 r. („**Chodzimy bez spodni, tylko boimy się do tego przyznać**”, mówiła Szewcowa o skutkach światowego kryzysu dla Rosji); B. Niemcow, *Dni Władimira Putina są policzone* (rozmowa J. Prus), „Rz” z 22 grudnia 2008 r.; J. Prus, *W Rosji nadciąga burza*, ibidem; J. Afanasjew, *Kamienna Rosja, martwy lud*, „GW” z 24–25 stycznia 2009 r.

granicy jedynie jednak pogarszały sytuację Rosji, ponieważ dawały amerykańskim jastrzębiom pretekst do apelowania o ostry kurs wobec niej. Oczywiście, wbrew opinii często formułowanej w Polsce i w USA, sprzeciw wobec baz MD nie oznaczał, że Rosja wierzyła w odzyskanie strefy wpływu w tym regionie (rozszerzenie NATO i UE definitywnie te mrzonki przekreśliło); chodziło o zapobieżenie wyścigowi zbrojeń, którego Rosja nie mogła wytrzymać³⁰.

Reakcja Rosji wobec gruzińskiej zbrojnej inicjatywy przeciwko Osetii Południowej 7 sierpnia 2008 r. była nieproporcjonalnie wielka, jeśli ograniczyć się do militarnego aspektu wydarzeń. Rosjanie mogli spokojnie poprzestać na wypchnięciu wojsk gruzińskich poza granice prowincji znajdującej się od czasów ZSRR pod rosyjską kontrolą. Ważniejszy był jednak tutaj aspekt polityczny. Gruzini dali Rosji wymarzony pretekst do swoistego odwetu na Zachodzie. Z perspektywy Moskwy, w ciągu ostatnich kilku lat Rosja musiała tolerować „panoszenie się” USA wzdłuż jej południowej granicy: zakładanie baz, poszukiwanie sojuszników, promocję demokracji, poszukiwanie dostępu do złóż ropy i gazu – wszystko to na obszarze, który traktowała jako swoją strefę bezpieczeństwa i wpływów³¹. **Reakcja Rosji na operację militarną Gruzji była reakcją wilka, który cofał się dłuższy czas, ale w końcu uznał, że niewidzialna linia jego bezpieczeństwa została przekroczona i aby się obronić, musi zaatakować.** Tę nutę można było wyczytać w słynnym przemówieniu Putina na konferencji monachijskiej w 2007 r. Zachód to zignorował. Wcześniej Gruzja stała się sojusznikiem *de facto* USA, a jej prezydent – ulubieńcem neokonserwatystów, gościła amerykańskich żołnierzy, spory jej kontyngent brał udział w wojnie irackiej, szybko się zbroiła, chciała członkostwa w NATO i nie ukrywała zamiaru przejęcia kontroli nad Osetią Południową i Abchazją, które preferowały rosyjski protektorat. Gdy więc wojsko gruzińskie rozpoczęło swoją operację, Moskwa postanowiła skorzystać z okazji i udzielić lekcji nie tylko Gruzji, lecz także Amerykanom, a przy okazji innym krajom, byłym południowym republikom ZSRR. Gruziański potencjał wojskowy został starannie zniszczony lub przejęty. Oddziały rosyjskie robiły, co chciały, choć w pewnych granicach. Moskwa uznała „niepodległość” obu prowincji, co definitywnie przekreśliło ich szanse znalezienia się we władaniu Gruzji. Rosja skorzystała z casusu Kosowa, który kilka miesięcy wcześniej wręcz podsunęły jej Stany Zjednoczone. Jednocześnie Rosjanie udowodnili, że na Amerykanów nie można liczyć. Żołnierze USA stacjonujący w Gruzji nawet nie wyszli z kantin, gdy szkoleni przez nich Gruzini uciekali w popłochu, gubiąc przy okazji broń. Miał to być ważny sygnał dla innych krajów regionu. A przy tym, całkowicie panując nad sytuacją, Moskwa wykazała skłonność do kompromisu, zgadzając się na mediację UE i zawierając porozumienie, które ocaliło Tbilisi

³⁰ S. Erlanger, *Putin takes a softer tone at NATO summit*, „IHT” z 4 kwietnia 2008 r.; S.L. Myers, *In last meeting, Putin and Bush agree to disagree*, „IHT” z 6 kwietnia 2008 r.; S. Mironow, *Rosja nigdy nie zgodzi się na tarczę* (rozmowa J. Prus), „Dz” z 9 czerwca 2008 r. (Mironow to przewodniczący izby wyższej parlamentu Rosji); R. Kagan, *Ameryka musi być twarzą* (rozmowa J. Pawlickiego), „GW” z 15–16 marca 2008 r.; F. Łukjanow, *Rakiety na kłódkę, generalowie*, „GW” z 12–13 kwietnia 2008 r.; J. Dempsey, *On visit to Poland. Lavrov calls U.S. shield a threat to Russia*, „IHT” z 11 września 2008 r.

³¹ M. Wojciechowski, *Moskwa: Gruzja zapłaciła za nasze krzywdy*, „GW” z 11–12 października 2008 r.; Ch. King, *The five-day war*, „Foreign Affairs”, listopad–grudzień 2008.

i samego Szaakaszwilego. Z punktu widzenia Rosji **była to wojna ściśle ograniczona**, której wykonanie i efekty polityczne okazały się majstersztykiem. Moskwa gotowa była zapłacić koszt polityczny w postaci przejściowego pogorszenia stosunków z Zachodem dla uzyskania politycznych celów wojny. Myśl von Clausewitza znalazła tu zastosowanie w najczystszej postaci. Nawet zachodni eksperci pisali, że „rosyjscy przywódcy, choć w tej sprawie nieugięci, okazali się tu również pragmatyczni i przewidywalni” (Ch. King). Wewnętrzną ceną tej wojny było jednak rozhuśtanie nacjonalistycznych i mocarstwowych nastrojów pod hasłem: „Pokazaliśmy Gruzji, gdzie jest jej miejsce, a Zachodowi, że musi się z nami liczyć”.

Najważniejsza była antyzachodnia wymowa „zwycięstwa” Rosji; zwycięstwa w cudzysłowie, dlatego że przy tej dysproporcji potencjałów (prawie jak USA przeciw Irakowi) inny rezultat nie wchodził w grę. Fiodor Łukjanow napisał nawet tekst pod znamionym tytułem: *Pożegnanie z Zachodem*. Czytamy w nim m.in.: „Już nie stawiamy przed sobą zadania integracji. Teraz celem staje się konsolidacja sfery wpływów gwarantująca wzmocnienie pozycji «niezależnego bieguna» w wielobiegunowym świecie. Jedną z zasad polityki zagranicznej ogłoszonych przez Miedwiediewa mówi o naszym prawie do regionów, w których Rosja ma «uprzywilejowane interesy». Takie podejście nie jest antyzachodnie, polityka przestaje jednak być zachodniocentryczna. A to znaczy, że teraz, planując swoje poczynania, nie będziemy się oglądać na to, jak one wpłyną na stosunki z Europą i USA”³². Moskwa wiedziała, że nowa zimna wojna z Zachodem się jej nie opłaca, więc musi wykazywać samokontrolę, to znaczy nie przekraczać granicy, której naruszenie zmusiłoby Zachód do rzeczywistych, dotkliwych sankcji wobec Rosji. Nie zrezygnowała jednak z poszerzenia sobie swobody działania w swoim otoczeniu („strefie wpływów”). Temu również służy nieokreślona, lecz powtarzana przez nowego prezydenta i jego ludzi idea nowego paktu europejskiego, czegoś w rodzaju nowego Aktu Końcowego KBWE z 1975 r. W rosyjskim rozumieniu pakt ten miałby zrealizować coś, co nie udało się wtedy Związkowi Sowieckiemu – akceptację przez Zachód prawa Moskwy do jej strefy wpływów, w obrębie której sama określałaby porządek. Aby ułatwić realizację tego pomysłu, najlepiej byłoby, gdyby w tym regionalnym pakcie nie brały udziału Stany Zjednoczone³³.

Nie wiadomo, czym skończyłyby się ten rosyjski sen o potędze, gdyby nie **zalamanie na rynkach finansowych, które dotknęło Rosję podwójnie**: po pierwsze, takimi samymi spadkami, a wręcz popłochem na giełdzie, kryzysem sektora bankowego, recesją gospodarczą, i po drugie, radykalnym spadkiem cen ropy naftowej. Wszystkie rosyjskie plany rozwoju, łącznie z budżetem na cele militarne i kupowaniem pokoju społecznego za petrodolary, były formułowane przy założeniu utrzymania wysokiej ceny ropy, powyżej 100 USD, nie zaś niższej niż 75 USD za baryłkę. Przy cenie poniżej 50 USD, co stało się faktem już w paź-

³² „GW” z 12 września 2008 r. Autor jest redaktorem naczelnym pisma „Russia in Global Affairs”; D. Trenin, *Sny o potędze. Rosyjska polityka w pułapce bierności*, „Dz” („Europa”) z 14 czerwca 2008 r.; R. Sikorski, *Jeśli Rosja pójdzie na konfrontację z Zachodem, to przegra* (rozmowa J. Bieleckiego), „Dz” z 27 sierpnia 2008 r.; J. Dempsey, *Mood between Russia and West gets worse*, „IHT” z 18 września 2008 r.

³³ B.T. Wieliński, *Rosja proponuje Europejski pakt*, „GW” z 6 czerwca 2008 r.

dzienniku, i wobec konieczności potężnych wydatków na ratowanie rubla oraz subsydiów dla państwowych koncernów, co tylko w ciągu dwóch miesięcy pochłonęło około 1/3 (niemal 200 mld USD) rosyjskich rezerw walutowych, z balonu mocarstwowości zaczęło z sykiem uchodzić powietrze. Natychmiast zmianie uległa retoryka. Rosja nie była już w stanie zwyciężyć w kryzysie gazowym z Ukrainą. Próba dania Ukrainie kolejnej nauczki i jej zwasalizowania tym razem się nie powiodła. Moskwa szybko zorientowała się, że polityka dyktatu w tej sprawie i przeciąganie kryzysu wywołały irytację w UE i będzie mocnym argumentem na rzecz zmniejszania udziału Rosji w zaopatrywaniu krajów Unii w surowce energetyczne. Dlatego pomimo butnej miny i wojowniczej retoryki musiała pójść na kompromis. A już na spotkaniu Forum Ekonomicznego w Davos w końcu stycznia 2009 r. ton wystąpienia premiera Putina był bardzo koncyliacyjny. Rosyjski premier zapraszał nową administrację USA i cały Zachód do współpracy w sprawie bezpieczeństwa energetycznego, w sprawach gospodarczych i rozbrojenia i przedstawiał Rosję jako odpowiedzialnego i kooperatywnego partnera we wszystkich tych dziedzinach. Ważnym atutem Rosji była potrzeba powrotu do rozmów o redukcji zbrojeń strategicznych, co dawało Moskwie szansę intensywnych kontaktów z nową administracją, dążenia do modyfikacji planów USA w sprawie systemu antyrakietowego i oferowania swoich usług w kontekście wojny w Afganistanie czy irańskiego programu nuklearnego. Rzecznikiem porozumienia z Moskwą był ponownie, jak w pierwszej połowie lat 70., nie kto inny, jak sam... Henry Kissinger³⁴.

Poszedł Saakaszwili na wojnę...

W wywiadzie dla „La Repubblica” z końca listopada 2008 r. oraz zeznając przed gruzińską parlamentarną komisją śledczą, prezydent Saakaszwili przyznał, że wydał rozkaz zbrojnego ataku na Osetię Południową (7 sierpnia 2008 r.). Polegało to najpierw na zmasowanym ostrzale artyleryjskim jej stolicy Cchinwali, w którym zginęło kilkaset osób cywilnych, a następnie ataku wojsk gruzińskich, które miały zająć zbuntowaną prowincję i przywrócić tam „konstytucyjny porządek”, czyli przyłączyć ją do Gruzji. Saakaszwili twierdził, że zdecydował się na atak prewencyjny, który miał uprzędzić prawdopodobny, jego zdaniem, atak wojsk rosyjskich. Była to decyzja „konieczna dla bezpieczeństwa narodowego” i poprzedzały ją liczne incydenty prowokowane przez Rosjan. Chciał też w ten sposób bronić praw mniejszości gruzińskiej zamieszkującej Osetię Południową. Wcześniej przed tą samą komisją jeden z byłych dyplomatów gruzińskich (niegdyś zaufany samego prezydenta) oświadczył, że władze w Tbilisi od dłuższego czasu przygotowywały operację zbrojnego zajęcia Abchazji i Osetii Południowej. Można powiedzieć, szkoda, że **prezydent Saakaszwili długo starał się wprowadzić w błąd zachod-**

³⁴ H.A. Kissinger, *Unconventional wisdom about Russia*, „IHT” z 1 lipca 2008 r.; S. Kishovsky, *Russian president warns of economic crisis*, „IHT” z 8 czerwca 2008 r.; B. Dowgielski, *Ropa tanieje na całego. Niskie ceny najmocniej biją w Rosję*, „Dz” z 17 września 2008 r.; J. Dempsey, *Financial crisis shakes the Kremlin*, „IHT” z 29 października 2008 r.; B. Horowitz, *Russia: Integration, not isolation*, „IHT” z 8 września 2008 r.; K. Beenhold, *Putin urges closer ties with West*, „IHT” z 28 stycznia 2009 r.

nią opinię publiczną, twierdził bowiem, że jego kraj padł ofiarą agresji ze strony Rosji. Niektórzy dali się nawet na to nabrać (np. prezydent L. Kaczyński), choć doniesienia wielu mediów oraz raporty służb specjalnych, a także raport OBWE, jednoznacznie wskazywały na Gruzję jako inicjatora tego konfliktu.

To prawda, że formalnie obie prowincje znajdowały się w granicach Gruzji. Była to jednak spuścizna po ZSRR. Od chwili uzyskania przez Gruzję niepodległości po upadku ZSRR obie prowincje ani przez chwilę nie znajdowały się we władaniu Tbilisi. Ich mieszkańcy nie życzyli sobie gruzińskiego panowania, już wcześniej bowiem odczuli skutki gruzińskiego nacjonalizmu. W latach 1989–1992 stawiali zbrojny i skuteczny opór próbom rozciągnięcia gruzińskiej suwerenności na ich terytorium. W tym sensie, w świetle zasady samostanowienia i towarzyszącej jej zasady efektywności, gruzińskie racje były bardzo wątpliwe, zwłaszcza że Gruzini stanowili wyraźną mniejszość w obu tych prowincjach. **Po tej wojnie Gruzja musi się ostatecznie rozstać z myślą o Abchazji i Osetii w jej granicach.** Nawet gdyby jednak uznać rację Tbilisi, trzeba przyznać, że prezydent Saakaszwili popełnił niewybaczalny błąd. Nie mógł wygrać wojny z Rosją Putina. Po tym, jak Putin utopił we krwi Czeczenię (w drugiej wojnie, w 1999 r.), nie można było mieć wątpliwości, że taka operacja będzie oznaczać samobójstwo. Żadna rosyjska prowokacja nie mogła tego usprawiedliwić. Zresztą Saakaszwili nie krył swych zamiarów w stosunku do obu prowincji. Jego ogromne zbrojenia (niemal dziesięciokrotny wzrost wydatków w ciągu ostatnich kilku lat), ścisła współpraca wojskowa z USA oraz Izraelem, także w kontekście wojny w Iraku oraz ewentualnej operacji militarnej przeciwko Iranowi, polityczne przyjaźnie w Waszyngtonie wzmagały asertywność gruzińskiego prezydenta. Jeszcze długo będą trwać spory wokół tego, czy Amerykanie dali mu zielone światło do ataku na Osetię Południową. Waszyngton się wprawdzie wypiera, ale też amerykańscy eksperci uważają, że wypowiedzi przedstawicieli USA mogły takie wrażenie sprawiać. Dotyczy to np. wypowiedzi C. Rice w czasie jej lipcowego pobytu w Tbilisi, gdy oświadczyła publicznie, że „Ameryka nigdy nie pozostawia samych swoich sojuszników”; bo też Gruzja za takiego sojusznika mogła uchodzić. Na jej terytorium stacjonowała duża misja wojskowa USA (600–1000 żołnierzy), w lipcu odbyły się tam spore manewry wojskowe obu państw, USA udzielały Gruzji znaczącej pomocy w postaci sprzętu i szkoleń. W czasie wojny pięciodniowej Ameryka pozostała bezczynna: politycznie i militarnie. Prezydent Bush był zajęty obserwowaniem igrzysk olimpijskich w Pekinie, a jego żołnierze w Gruzji robili to samo, tyle że za pośrednictwem telewizji. Krótka, z rosyjskiej perspektywy ograniczona **wojna zakończyła się katastrofalną klęską militarną i polityczną Gruzji i jej prezydenta.** Z ciężkiej opresji ratowała Gruzję Unia i jej przewodniczący, prezydent Sarkozy, choć Europejczycy nie ponosili żadnej odpowiedzialności za politykę pupila Waszyngtonu. Wbrew retoryce, uratowanie Saakaszwilego było na rękę Moskwie. Uzasadniało jej twardy kurs wobec Gruzji, a Zachód staowało w trudnej sytuacji popierania kogoś wyjątkowo nieobliczalnego, albo, jak napisał T.G. Ash o przywódcach Gruzji, „nieodpowiedzialnych idiotów”. Położenie Zachodu pogarszał fakt, że już wcześniej Saakaszwili udowodnił, iż w swym zacietrzewieniu nie tylko myli kasyno gry z polityką państwową (tym razem zabrakło

mu żetonów...), ale już wcześniej był oskarżany o łamanie zasad demokracji i autorytarne zapędy³⁵.

W tej wojnie ograniczonej (po każdej ze stron zginęło mniej niż tysiąc osób) najciekawsze były jednak reperkusje międzynarodowe. Niewątpliwie doszło do politycznej pacyfikacji krajów Kaukazu i Azji Środkowej, byłych republik ZSRR. Ich przywódcy nie kryli wściekłości z powodu akcji gruzińskiego prezydenta, która zniweczyła ich próby uniezależnienia się od Moskwy. Na Zachodzie zaobserwowano dwa rodzaje reakcji. Z jednej strony część mediów, zwłaszcza w USA, i niektórzy politycy europejscy ignorowali fakty i domagali się surowego ukarania Rosji. Towarzyszyły temu ostrzeżenia, że to dopiero początek, za Gruzją może pójść Ukraina, a nawet Polska (prezydent L. Kaczyński na wiecu w Tbilisi). „Powstrzymać Rosję”, „ukarać Rosję”, „izolować Rosję” (Z. Brzeziński) – to były hasła pierwszego nurtu reakcji na operację wojskową Rosji przeciwko Gruzji w odpowiedzi na jej inicjatywę wojskową. Drugi nurt reprezentowali politycy, którzy mieli świadomość tego, co się stało na Kaukazie, lub wykazywali tradycyjnie prorosyjskie sympatie (np. Berlusconi). Interesujące było to, że wbrew medialnej, ostrej retoryce, nieoficjalnie Departament Stanu sygnalizował, że Waszyngton nie ma zamiaru „karać” Moskwy. Już bardziej stanowczą postawę zajęła UE na swym nadzwyczajnym szczycie 1 września 2008 r. W ostatecznym efekcie Zachód zaordynował Rosji kilkumiesięczny „czyściec” (zawieszenie poważnych rozmów na linii UE/NATO–Rosja), lecz już na przełomie roku 2008/2009 można było zaobserwować postawę typu *business as usual*. „Nowa zimna wojna” została odwołana. Równolegle starano się wspierać gospodarczo i humanitarnie Gruzję oraz podtrzymywać jej aspiracje do członkostwa w NATO i w bardziej odległej perspektywie w UE. Nikt jednak nie ukrywał, że **jej członkostwo w NATO bardzo się oddalilo**³⁶. Na retorykę tego pierwszego nurtu dał się nabrać prezydent RP Lech Kaczyński, który wyszedł przed szereg i domagał się przykładowego ukarania Rosji za jej „agresję” wobec Gruzji. Politycznie nie tylko niczego nie osiągnął, ale zaczął uchodzić za kogoś, kto jest gotów żyrować każdą akcją Saakaszwilego, tylko dlatego że jest wymierzona przeciwko Rosji³⁷.

³⁵ W. Jagielski, *Wojna na olimpiadę. Gruzja zaatakowała nocą zbuntowaną prowincję. Rosja ruszyła jej z odsieczką*, „GW” z 9–10 sierpnia 2008 r.; S.E. Cornell, *Russia blames the victim*, „IHT” z 12 sierpnia 2008 r.; A. Kramer, E. Barry, *Russia, in accord with Georgians, sets withdrawal*, „IHT” z 13 sierpnia 2008 r.; H. Cooper, T. Shanker, *U.S. officials say they warned Georgia to avoid fight*, „IHT” z 13 sierpnia 2008 r.; O. Vartanyan, E. Barry, *Former Georgian envoy to Moscow puts blame for war on his own country*, „IHT” z 26 listopada 2008 r.

³⁶ R. Menon, *The grim realities of power*, „IHT” z 13 sierpnia 2008 r.; C. Rice, *Musimy powstrzymać Rosję*, „GW” z 25 września 2008 r.; M. Janik, *USA nie chcą konfrontacji*, „Dz” z 17 września 2008 r.; T. Shanker, S.L. Myers, *U.S. speaks softly on Russia and with no stick*, „IHT” z 9 września 2008 r.; J. Dempsey, *War in Georgia exposes NATO's fault lines*, „IHT” z 3 września 2008 r.; N. Burdżanadze, *Jak Gruzja przegrała NATO* (rozmowa W. Jagielskiego), „GW” z 6–7 grudnia 2008 r.; D. Corboy, W. Courtney, K. Yalowitz, *What the West wants*, „IHT” z 14 września 2008 r.; Z. Parañanowicz, *Ameryka niespodziewanie krytykuje Kijów i Tbilisi*, „Dz” z 11 lipca 2008 r.; W. Mitchell, *Teraz Gruzja i Ukraina będą mniej ważne* (rozmowa M. Bosackiego), „GW” z 27 listopada 2008 r.; S. Erlanger, *Over lunch, Russia and NATO begin to re-engage*, „IHT” z 19 grudnia 2008 r.; Ch. King, *The five-day war*, op. cit.

³⁷ R. Kuźniar, *W Gruzji wszyscy przegrali, Polska też*, „Dz” („Europa”) z 30 sierpnia 2008 r.

Ukraina idzie pod wodę – na własne życzenie

Po latach iście breżniewowskiego zastoju w czasach prezydenta Kuczmy, od „pomarańczowej rewolucji” Ukraina weszła w okres permanentnej wojny na górze. W ostatnim roku była to już niemal wojna gorąca. Obrazy i informacje przycho- dzące z Ukrainy przywołały na myśl opis XVIII-wiecznej Polski autorstwa von Clausewitza, którym ten wybitny strateg wyjaśniał przyczyny upadku i rozbioru Pierwszej Rzeczypospolitej (m.in. „nikczemne obyczaje państwowe”). Można było odnieść wrażenie, że jeśli Ukraina nie upadnie ani nie zostanie rozebrana, to przede wszystkim dlatego, że nie pozwala na to dzisiaj prawo międzynarodowe; tak samo jak nie może zniknąć z mapy Somalia czy Zimbabwe. Gdyby Ukraina była przed- sięwzięciem, musiałaby ogłosić bankructwo. Na to nie pozwolą instytucje między- narodowe, chociażby MFW, który udzielił jej potężnej pożyczki, m.in. na podtrzy- manie sektora bankowego. Problemem Ukrainy jest w dalszym ciągu niedojrzałość jej klasy politycznej, prymat interesów partykularnych, grupowych, a nawet jed- nostkowych, politycznych i gospodarczych, nad interesem całości. Ukraina w dal- szym ciągu nie może stać się narodem państwowym. Brakuje spoiwa, które by de- finiowało jej tożsamość, pozostaje ona nadal mocno heterogeniczna. Ma to silny związek z uzależnieniem od Rosji, które jest przyczyną jej zacofania, i niemoż- nością zwrotu ku Europie, będącej dla „przeciętnego Ukraińca inną planetą”, jak to ujął Jurij Andruchowycz. Ten być może najwybitniejszy współczesny pisarz ukrai- Ński wskazuje także, że „prawie cała Ukraina żyje we wspólnej przestrzeni me- dialnej z Rosją (...). Przeciętna ukraińska rodzina żyje więc jakby we wspólnym mieszkaniu z Rosjanami”. W jego opinii doszło do zupełnego demontażu społe- czeństwa obywatelskiego. Ponadto degeneracja klasy politycznej doprowadziła do tego, że wybór, jaki mają Ukraińcy (między Juszczenką a Tymoszenko), sprowadza się **„do wyboru między głupotą a podłością, dżumą a cholera”**. Ten stan woj- ny na górze staje się stanem nieustającym, chronicznym, bez widoku na alternaty- wę. Alternatywę może przynieść jedynie zmiana generacyjna. Dlatego też, zdaniem Andruchowycza, „Rosja nie musi wywoływać na Ukrainie żadnych konfliktów zbrojnych. Jej plan polega na tym, że Ukraina zawali się sama na skutek konfliktów politycznych, i trzeba powiedzieć, że wszystko idzie zgodnie z tym planem”. I do- daje: „Ale Rosja nie docenia, że Ukraińcy potrafią się mobilizować w sytuacjach ekstremalnych”. Niestety, ta umiejętność nie jest przesłanką europejskiej normal- ności, do której Ukraina powinna dążyć, albo przynajmniej to deklaruje. Mykoła Riabczuk zdaje się bardziej wyrozumiały i nazywa to „chorobą młodej demokra- cji”³⁸. Nawet jeśli przyjąć tę sympatyczniejszą wersję przyczyn wewnętrznych pro- blemów Ukrainy, to przeciąganie się tej choroby przynosi podobny rezultat co dia- gnoza Andruchowycza. Później Riabczuk będzie bardziej surowy. Dla obserwatora z Polski wyglądało na to, że **syndrom „Sarmacji” opuścił nasz kraj (oby defini- tywnie!) i powrócił do miejsca, skąd mitologicznie się wywodził...**

³⁸ J. Andruchowycz, *Kijów między głupotą a cholera* (rozmowa M. Wojciechowskiego), „GW” z 15–16 listopada 2008 r.; M. Riabczuk, *Choroba młodej demokracji*, „Trybuna” z 18 września 2008 r.

Ukraińska wojna na górze przejawiała się w zmienności koalicji, konstytucyjnym zamachu stanu (miałby doprowadzić do dyktatury premiera), rozwiązywaniu parlamentu i jego trwaniu, oskarżeniach o działania przestępcze i zdradę stanu, którymi wymieniała się premier z prezydentem, a co było przygotowaniem do wyborów prezydenckich w końcu 2009 r. Szokujące było oświadczenie premier Tymoszenko, że „wstydzi się wymawiać nazwisko prezydenta” (20 grudnia 2008 r.). W tym klimacie politycznym niemożliwe było podejmowanie jakichkolwiek reform ani prowadzenie spójnej i stabilnej polityki, wewnętrznej i zagranicznej. Rezultatem braku zdolności do rządzenia krajem przez osoby sprawujące władzę od czasu pomarańczowej rewolucji był kryzys finansowy i gospodarczy, który na Ukrainie okazał się najgłębszy spośród wszystkich krajów regionu. Hrywna straciła w ciągu dwóch ostatnich miesięcy 2008 r. około 50% swojej wartości, a spadek PKB oscylował wokół 15–20%. Efektem było dramatycznie szybko rosnące bezrobocie, bankructwa oraz niezdolność wielu przedsiębiorstw do wypłacania swoim pracownikom pensji. Jedną z przyczyn załamania, prócz tych bardziej powszechnych, był spadek koniunktury na stal, a przemysł hutniczy pozostaje nadal podstawą gospodarki tego kraju. Dramatycznie zła sytuacja gospodarcza dolewała oliwy do ognia wojny politycznej³⁹. Jej kolejna odsłona towarzyszyła **kryzysowi gazowemu, jaki wybuchł w końcu 2008 r.**, gdy Gazprom zażądał nowych cen za dostawy ropy na Ukrainę, a ukraiński odbiorca odmówił, doszło więc do zakręcenia kurka z dostawami przeznaczonymi dla Ukrainy, która z kolei zamknęła tranzyt ropy przez swoje terytorium, ponieważ Rosjanie nie chcieli płacić ceny za tranzyt, jakiej domagali się Ukraińcy. Rosjanie nie chcieli, aby Ukraińcy zaspokajali swoje potrzeby dostawami przeznaczonymi dla odbiorców z Unii. Od tej pory byliśmy świadkami sytuacji pt. **„złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za leb trzyma”**. Problem stał się natychmiast międzynarodowy, ponieważ około dziesięciu państw UE (Europy Południowo-Wschodniej) zostało odciętych od dostaw rosyjskiego gazu. Naturalnie, Moskwa i Kijów oskarżały się wzajemnie o łamanie wcześniejszych porozumień, a zdeorientowana Bruksela nie mogła się rozeznaczyć, kto ponosił odpowiedzialność, i winą za kryzys obciążała mniej więcej po równo obie strony. Ukraina zgromadziła poważne rezerwy gazu i była tym razem dobrze przygotowana do przetrzymania rosyjskiej blokady dostaw. Cierpiały głównie kraje UE, co uderzało w wiarygodność rosyjskiego dostawcy, nawet jeśli okazało się, że i po stronie ukraińskiej kompleks polityczno-gazowy nie ma czystych rąk. Teorii „wyjaśniających” ten kryzys było wiele, od dążenia Kremla do podporządkowania sobie Ukrainy, przez walkę pomiędzy Tymoszenko i Juszczenką, aż po niejasne interesy quasi-mafijnych pośredników w handlu gazem z obu stron. Dla jednych kryzys był argumentem na rzecz dyferencjacji linii zaopatrzenia (np. gazociąg bałtycki), dla innych – na rzecz dyferencjacji źródeł zaopatrzenia (mniej Rosji). Początkowo butny Putin musiał złagodzić ton i w końcu doszło do zawarcia porozumienia Putin–Tymoszenko,

³⁹ A. Ciechanowicz, *Nowa wojna w Kijowie*, „Dz” z 4 września 2008 r.; M. Potocki, *Ostateczny krach koalicji*, „Dz” z 17 września 2008 r.; A. Woźniak, *Zapaść gospodarki Ukrainy*, „Rz” z 17 grudnia 2008 r.; R. Zasuń, *Bankrut Ukraina*, „GW” z 20–21 grudnia 2008 r.; *Ukraine 2008. Report on Transformation*, Instytut Studiów Wschodnich, luty 2009.

co było interpretowane jako zrealizowanie planu zmarginalizowania Juszczunki. Porozumienie (jak można wnosić z informacji, które ujrzały światło dzienne) było kompromisem, w którym Ukraina obroniła swoje racje, mimo że zgodziła się wprowadzać stopniowo ceny światowe, co było nieuniknione i choć kosztowne, korzystne z punktu widzenia jej suwerenności, a także dążenia do gospodarki energooszczędnej. Najbardziej krytyczny wobec postępowania Ukrainy w tym sporze okazał się Mykoła Riabczuk, którego zdaniem problem leżał w interesach ukraińskiej mafii gazowej i nieczystych, niejawnych zasadach gry ustanowionych dla handlu gazem przez oba kraje oraz KGB-owskie kadry po obu stronach i nieformalne wsparcie na najwyższym politycznym szczeblu. „To, że ani trzy lata temu, ani dziś zarówno Rosja, jak i Ukraina nie zwracały się do sądu w Sztokholmie, mówi samo za siebie. Widać, że obie strony panicznie boją się ujawniać gazowe dokumenty. Prawdopodobnie dlatego, że od kilkunastu lat obydwaj kraje prowadzą w tej sprawie podwójną księgowość, sprzedając gaz i ropę niby na Ukrainie po «braterskiej» cenie, a tak naprawdę odsprzedając ją Bóg wie gdzie dalej na Zachód. (...) Pewnie dowiedzielibyśmy się, że Ukraina wcale nie zużywa tej ilości gazu, która widnieje na papierze, bo przynajmniej połowa z tego idzie na Zachód”. Problem w tym, pisał dalej Riabczuk, że **„w tym przypadku chodzi o skandal międzynarodowy, który beznadziejnie dyskredytuje Ukrainę jako państwo kłamliwe i nieuleczalnie sowieckie”**⁴⁰.

W takiej sytuacji deklarowane przez Kijów mniej lub bardziej konsekwentnie aspiracje europejskie czy atlantyckie musiały zejść na dalszy plan. Zajmując roszczeniowe i deklaratywne stanowisko w sprawie członkostwa w NATO, Ukraina nie mogła uchodzić za wiarygodnego kandydata do Sojuszu. Obietnica przyszłego członkostwa, która znalazła się w postanowieniach szczytu NATO w Bukareszcie, nie została należycie doceniona w Kijowie, skoro wiadomo, w jaki sposób rozwinęła się sytuacja wewnątrzpolityczna w tym kraju w następnych miesiącach. W tym kontekście tytuł artykułu W. Juszczunki: *We're ready if you are*, brzmiał przynajmniej zaskakująco. Mimo to Sojusz nie tracił wiary w Ukrainę i w grudniu 2008 r. postanowił wydatnie wspierać przygotowania do członkostwa w ramach nowego dwustronnego mechanizmu ustanowionego w stosunkach NATO–Ukraina. Nie wydaje się, aby w sytuacji tak głębokiego kryzysu gospodarczego Ukraina była zdolna do należytego odrabiania „zadania domowego”, bez którego o dalszym zbliżeniu do Sojuszu nie może być mowy⁴¹. I ponownie można odwołać się do zdania Clausewitza o Pierwszej Rzeczypospolitej: nie można wymagać od innych, aby więcej robili dla niepodległości danego państwa, niż ono samo chce zrobić.

⁴⁰ A.E. Kramer, *Gazprom slashes supplies to Europe*, „IHT” z 6 stycznia 2009 r.; M. Majewski, P. Reszka, *Nieudany blitzkrieg Gazpromu*, „Dz” (Magazyn) z 10–11 stycznia 2009 r.; J. Bielecki, *Teraz Ukraina blokuje gaz*, „Dz” z 14 stycznia 2009 r.; M. Wojciechowski, *Gazowe szachy*, „GW” z 15 stycznia 2009 r.; W. Miło, *Wojna gazowa jest za droga*, „GW” z 17–18 stycznia 2009 r.; A. Ciechanowicz, *Putin gazem dogadał się z Tymoszenko*, „Dz” z 19 stycznia 2009 r.; M. Riabczuk, *KGB trzyma gaz*, „GW” z 7–8 lutego 2009 r.

⁴¹ B. Klich, *NATO nie może się zamknąć na Ukrainę* (rozmowa J. Pawlickiego), „GW” z 29–30 marca 2008 r.; S. Erlanger, *Georgia and Ukraine split NATO members. US and Germany differ over Russia*, „IHT” z 30 listopada 2008 r.; V. Yushchenko, *We're ready if you are*, „IHT” z 1 grudnia 2008 r.

Łukaszenka – Breżniew, nie Gorbaczow

Przed wrześniowymi wyborami do parlamentu prezydent Łukaszenka zaczął wysyłać sygnały, że jest gotów zliberalizować nieco reżim, a nawet dążyć do pewnej autonomii wobec Moskwy (odmowa uznania „niepodległości” Abchazji i Osetii Południowej). Unia Europejska natychmiast połączyła haczyk. Mińskowi obiecano stopniowe znoszenie sankcji i rozszerzanie kontaktów w zamian za dopuszczenie do wyborów przedstawicieli opozycji, z których kilku czy kilkunastu mogłoby wejść do parlamentu. Łukaszenka się na to zgodził, a nawet zwolnił kilku więźniów politycznych oraz dopuścił do obserwowania wyborów misję OBWE. Po wyborach, w rezultacie których żaden kandydat opozycji nie dostał się do parlamentu i wznowiono represje, sytuacja wróciła do białoruskiej „normy”. OBWE uznało, że wybory nie spełniały standardów demokracji. Ten manewr był Łukaszence potrzebny z jednego powodu – w celu wzmocnienia swej pozycji negocjacyjnej w stosunkach z Moskwą. Chodziło o dobrą cenę gazu, preferencje w stosunkach gospodarczych, kredyty na dogodnych warunkach. Po raz kolejny Łukaszenka dowiódł, że miejsce Białorusi jest u boku Rosji, nie w Europie, i znakomita większość jej mieszkańców popiera ten wybór⁴².

⁴² M. Potocki, Z. Parafianowicz, *Łukaszenka nieręformowalny*, „Dz” z 30 września 2008 r.; A. Poczobut, *Koniec odwilży w Mińsku*, „GW” z 1 października 2008 r.